Nr. 4. Rok IV.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 1. Lutego 1881. NA MIESIAC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 50 „
kwartalnie	2 „ 25 „
miesięcznie	— „ 75 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

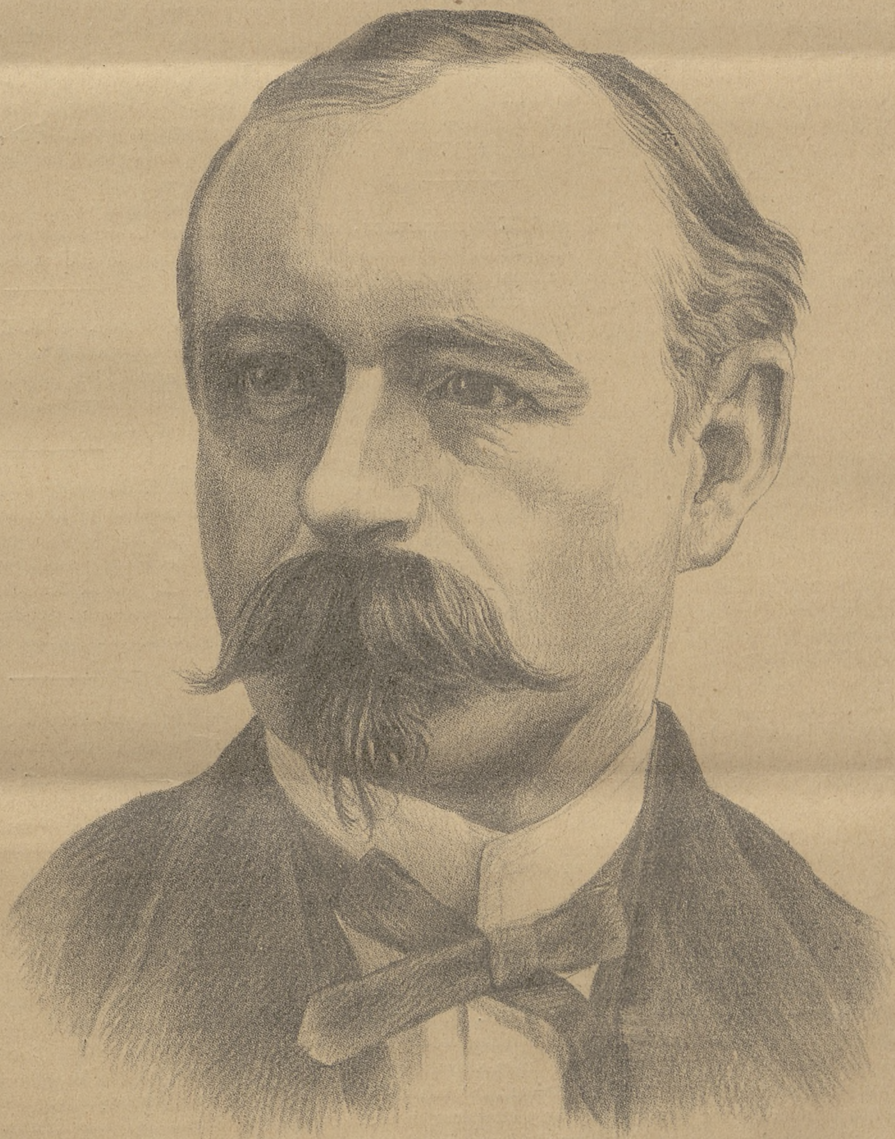
N u m e r p o j e d y ń c z y 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi f r a n c o pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich we Lwowie.** — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse-A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilian, strasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



Ś. P. DR. ANDRZEJ RYDZOWSKI.

(Rysowane podług fotografji W. Rzewuskiego w Krakowie.)

Kronika krajowa.

† **Dr. Andrzej Rydzowski.** Dzień po dniu przynosi nam nowe straty, zabierając wytrwałych, a zdolnych pracowników na niwie publicznej. Do takich strat ciężkich należy śmierć Dra Andrzeja Rydzowskiego, posła na sejm krajowy i do Rady państwa. Był to człowiek nieposzlakowanej czci, zacny i prawy obywatel, gorliwy, a cichy pracownik dla dobra kraju. Gorliwy, a cichy, oto dwie główne cechy jego, to zalety rzadkie, a cenne. Zawsze i wszędzie dobro publiczne mając na celu, nie ustawał w pracy nigdy, a gdy wszyscy podnosili jego zasługi, gdy szacunek kolegów z każdym dniem wzrastał i kraj cały chlubił się z takiego męża — on stawał się prawie co raz skromniejszym, dzielił się zasługą z współtowarzyszami pracy, ich radom przypisując skuteczność swego działania, a tak zaskarbiając sobie serca kolegów w Izbach poselskich i serca całego kraju, ciągle czynny, o nowej myślał pracy. Wśród walk politycznych stronnictw, gdy nieraz ostre rzucano sobie pociski, gdy antagonizm zamieniał się aż w zaciekłość, stał ś. p. Rydzowski silnie przy swych zasadach, nie dając się nigdy porwać chwilowym prądom; walczył wytrwale w imię poszanowania przeszłości obok usilnej pracy postępowej dla teraźniejszości, a tem samem budował przyszłość.

Chcąc wyliczyć zasługi, zmarłego, trzebaby przejść dzień po dniu jego działalność poselską, nie mówiąc już chyba o cichej pracy sumiennego rzecznika; ale nad wszystką tę działalność wznosi się praca nad zapobieżeniem lichwie, praca, której skuteczność wielką się okazała, a która nie była jeszcze jego dziełem skończonem, bo pracował nad niem ciągle, aż do ostatniej chwili życia, gdy śmierć nagle jego pasmo przerwała.

Wiadomość o śmierci jego zasmuciła wszystkich głęboko, a na dowód, jak szanowanym był przez kolegów w Radzie państwa, jak szczerą miał u nich sympatję, niech posłuży fakt niesłychanie rzadki, że zebrani posłowie wbrew zwyczajowi, nakazującemu słuchać siedząc takich sprawozdań, powstali natychmiast z swych miejsc, gdy przewodniczący zaczął czytać wiadomość o śmierci towarzysza pracy, że jednogłośnie zażądali wpisania smutnej tej wieści w protokół posiedzeń.

Na zakończenie krótką wiadomość o życiu. Urodził się w Ciężkowicach 7. listopada 1829., studja gimnazjalne, a potem uniwersyteckie odbywał w Nowym Sączu, Tarnowie, Lwowie i Krakowie, poczem czas jakiś zajmował się nauczycielstwem w domu Żeleńskich. Od roku 1857. do 1864. był urzędnikiem prokuratorji skarbu, przyczem, jako docent uniwersytetu Jagiellońskiego, wykładał prawo narodów i filozofję prawa. Po roku 1864. oddał się adwokaturze; odtąd zaczyna się jego zawód poselski, najpierw do sejmu potem do Rady państwa.

Cześć mu!...

Telegram i pisma codzienne doniosły o zamianowaniu p. Zyblikiewicza Marszałkiem krajowym. Ile na tem straci Kraków, a ile zyska kraj — przyszłość okaże. My, bo nie należymy znowu do tych, którzy zwykli od nominacji jednej osoby zakreślać jakąś nową epokę, a co gorsza nie uznawać, lub mało uznawać to, co poprzednicy w daleko trudniejszych okolicznościach zdziałali. Cokolwiek da się powiedzieć dodatniego o charakterze, energji i fachowej znajomości nowego marszałka — jest także rzeczą nie ulegającą zaprzeczeniu, że zbieg szczęśliwych okoliczności dla prezydenta krakowskiego przeważnie przyczynił się do popularności Zyblikiewicza, popularności, którejby inny mąż większych nawet zdolności i talentu, bez pomocy tych właśnie okoliczności, osiągnąć nie potrafił.

A więc szczęść Boże zacnym i patrjotycznym zamiarom, pracom, i chęciom nowego marszałka!...

Portret Zyblikiewicza zamieszczony był w naszem piśmie z r. 1879 w Nr. 85.

---

† **Kornel Krzeczunowicz**, znakomity obywatel kraju, poseł na sejm i do Rady państwa, zmarł nagle 21. stycznia b. r. Wiadomość o życiu razem z wizerunkiem podamy w następnym numerze.

---

† 22. z. m., zakończył życie Oswald Weirich, żołnierz z roku 1863., kilkoletni wygnaniec na Syberji. Jako ośmnastoletni młodzieniec wstąpił w szeregi powstańcze, walcząc zawsze mężnie; w rozprawie pod Garwolinem dostał się do niewoli moskiewskiej. Kiedy po pięciu latach niewoli, z nadwątlonem zdrowiem powrócił do kraju i osiadł w Galicji, nie wiele mu już sił pozostało do ciężkiej walki o chleb. W ośmnastą rocznicę wybuchu powstania zakończył żywot — szczęśliwy, że mógł spocząć na polskiej ziemi. Mogiłę zrosiły łzami: żona i dwoje dziatek.

Ziemia, którą ukochał, niech mu lekką będzie!

W ośmnastą rocznicę powstania 1863 r. 22. z. m. odbyło się w kościele OO. Bernardynów uroczyste nabożeństwo za poległych.

† Ś. p. Antoni Kolankowski, ur. 5. maja 1825, jeden ze zdolniejszych pracowników na poetycznej niwie współczesnej, zmarł dnia 5 z. m. w Suwałkach. Utwory jego umieszczały rozmaite pisma warszawskie po rok 1875. W tym roku ukazał się zbiorek jego poezyj pod tytułem „Ostatnie akordy", które rzeczywiście były ostatniem słowem jego muzy. Odtąd zamilkł zupełnie. Jako człowiek, nieboszczyk odznaczał się wysokiemi zaletami serca i charakteru.

---

††† Szczupła garstka weteranów z roku 1830., co raz się zmniejsza, ostatnie osobliwie dnie, znaczne w tych bohaterskich szeregach poczyniły luki. Starzy weterani prawie wszyscy trzymali się krzepko, jakby na posterunku; żaden z nich nie zaległ łoża, lekką uczynił im Bóg śmierć.

Dzielne to było pokolenie, którego ostatnie zastępy dziś jeszcze niech służą młodzieży za wzór:

W Przemyślu zmarł 18. stycznia b. r. **Wincenty Longschamps,** szwagier ś. p. W. Pola, podporucznik ułanów legji nadwiślańskiej, czynny w ruchach patrjotycznych w roku 1846., członek organizacji w r. 1863, Prawy mąż, waleczny żołnierz, zawsze gorliwy do pracy dla narodu obywatel, dobry ojciec — patrjota, poniósł za sobą do grobu żal powszechny.

We Lwowie zmarli: **Marek Marceli Łuk Kamiński**, żołnierz piątego pułku ułanów i **Ignacy Gliński,** oficer wojsk polskich. Ś. p. Gliński walczył w roku 1831., a dostawszy się do niewoli, skazany w sołdaty, na Kaukaz, dosłużył się stopnia oficera, poczem wziął urlop i do ojczyzny powrócił. Na pierwszy odgłos powstania 1863. pospieszył w szeregi, a powtórnie wpadłszy w ręce moskiewskie rozpocząć musiał życie tułacze — na Sybirze. Wydostawszy się szczęśliwie z niewoli, po długiej tułaczce osiadł we Lwowie, gdzie był urzędnikiem krakowskiego tow. Ubezpieczeń.

---

† W Sobocie, w W. Ks. Poznańskiem, zmarł Ignacy Kamieński, major wojsk polskich z roku 1831., naczelnik oddziału w r. 1848., prawy obywatel, dzielny żołnierz i gorący patrjota.

---

† W Krakowie umarł Jacek Majewski, były senator Rpltej Krakowskiej, licząc lat 78. Z członków dawnego senatu krakowskiego pozostają jeszcze przy życiu tajni radcy: X. kanonik Schindler, Dr Wiktor Kopff, X. prałat hr. Scipio, oraz Dr Konstanty Hoszowski, prezes Tow. Dobroczynności.

---

† Dr. Teodor Tripplin, lekarz i głośny pisarz swego czasu, umarł w Warszawie Tripplin urodził się w r. 1813. w Kaliszu, gdzie pobierał początkowe nauki. W r. 1830. zaciągnął się do wojska, a w r. 1831. jako oficer wyszedł z kraju zagranicę. Uzyskawszy w Królewcu stopień lekarza, udał się do Francji, gdzie na akademji w Montpellier otrzymał stopień doktora medycyny w r. 1840. Następnie podróżował wiele, a owocem tych wycieczek były: „Wspomnienia z podróży po Danji, Norwegji, Portugalji, Hiszpanji i Marokko," które wyszły w r. 1844. W r. 1848. przyjechał Tripplin do Krakowa i ożenił się z córką pułkownika byłych wojsk polskich Żochowskiego. Od r. 1850. osiadł w Warszawie, gdzie niebawem rozwinął nader płodną i ożywioną działalność literacką, już to wydając jedne po drugich podróże i powieści, już to gromadząc dokoła siebie pewne dość szerokie koło piszących, których umiał pociągnąć ku sobie zarówno wielką werwą pisarską, jak łatwem i przyjacielskiem obejściem. Działalność ta jego trwała po r. 1859. W r. 1859. Tripplin opuścił Warszawę, później był przez jakiś czas lekarzem

wojskowym w Turynie, a później udał się na Wschód, był w Stambule, Serbji, Czarnogórze, gdzie po wiekszej części pełnił obowiązki lekarza w ciągu tamtejszych wojen ostatnich. W r. 1876. wrócił do Warszawawy niespodzianie, poprzednio bowiem rozeszła się wieść o jego śmierci. Zamierzał napowrót wejść na pole dawnej działalności, drukował w „Kurjerze codziennym" „Wspomnienia z podróży po Styrji," lecz były to już rzeczy słabe, brak im tego ognia fantastycznego, którym ożywiał swe dawniejsze prace, czyniąc je bardzo zajmującemi.

Piąty z kolei odczyt, 19. z m. przypadł panu *F. Pruchnickiemu:* **„O sztuce dramatycznej w Polsce."** Z przykrością musimy nadmienić, że odczyt ten, jak i większa cześć poprzednich, był słaby. Dziwny jakiś sposób, obierania przedmiotów na wykład jednogodzinny; zdaje nam się, że, ażeby o sztuce dramatycznej w Polsce, acz bardzo słabo się rozwijającej, dać choćby ogólne tylko pojecie trzebaby co najmniej czterech do sześciu godzin. Takiego czasu potrzeba powiadamy, bo nie godzimy się pod żadnym warunkiem na takie wykłady, jak p. Pruchnickiego, który poszedł przestarzałym torem, obrał formę zużytego szablonu i mówił godzinę o sztuce dramatycznej, aż do połowy ośmnastego stulecia, a w kilku zaledwie zdaniach załatwił się z całą literaturą dramatyczną najnowszej epoki, czyniąc łaskawie w kilku słowach wzmiankę o Fredrze, Słowackim, Korzeniowskim, Narzymskim, Zalewskim i Blizińskim. Takie powtarzanie za panią matką rzeczy dawno znanych, zasklepienie się w dawną formę, a niesięganie w dziedzinę poezji pełnej życia, młodej wprawdzie, ale w wielu razach świetnej, naszych nowszych dramaturgów, źle bardzo świadczy o pracy p. Pruchnickiego. Wszystko cośmy słyszeli z jego odczytu, znane już od dawna — możeby lepiej było wprost odczytać ustęp z „Gawęd o literaturze i sztuce" Kraszewskiego, bo tam wypowiedziano to wszystko, a przyznajmy, wypowiedziano pięknie. Błąd w wykładzie p. Pruchnickiego, a powiedzmy jest on błędem popełnianym przez większość nauczycieli szkół średnich, jest smutnym dowodem, że panowie ci, od chwili opuszczenia sal uniwersyteckich pracują bardzo mało, albo nie pracują wcale, ztąd to idą oni wiecznie jedną wydeptaną ścieżką, rok w rok powtarzają to samo, przeżuwając to, czego się na uniwersytetach wyuczyli, a oryginalności, pracy samodzielniejszej, swobodnych, szerokich poglądów u nich nie szukać. Poglądy śmiałe abystre, oto właśnie czego potrzeba wykładom popularnym, osobliwie dla kobiet, a czego odczytowi p. Pruchnickiego zupełnie brak.

Pozostaje jeszcze wykładów siedm — miejmy nadzieję, że wypadną one lepiej.

Dla braku miejsca odkładamy sprawozdanie z odczytu Dra Fabiana: *Jak należy pojmować siłę przyrody* do następnego numeru.

Z Krakowa.

W tej chwili obydwa stołeczne miasta Galicji nie mają sobie nic do pozazdroszczenia i wzajemny ich antagonizm musiał umilknąć wobec zimnych grobów, pokrywających dwóch znakomitych ludzi, będących ozdobą życia parlamentarnego w monarchji Habsburgów.

Dwie smutne wieści hiobowe, o śmierci Rydzowskiego i Krzeczunowicza, przepełniły żalem każdego, który umiał poczuć doniosłość tych nieodżałowanych strat. Dziś każdy się ogląda z przerażeniem i widzi, jak trudno ich będzie zastąpić.

Szeregi owej starej gwardji, która w r. 1861., z rozwiniętym sztandarem stanęła do boju w Schottenthorze wiedeńskim i z mrówczą pracowitością wywalczała pojedyncze ustępstwa dla polaków, zaczynają powoli przerzedzać się. Czy młodzi ich następcy, będą również dzielnymi obrońcami swobód konstytucyjnych, to tego dziś osądzić nie możemy. Nie chcemy w tej chwili przepowiadać, ale podobnych osobistości, jak Rydzowskiego i Krzeczunowicza, będzie bardzo trudno zastąpić i kraj poniósł w nich wielką stratę, czego dowodem powszechny żal i współubolewanie ogółu dla pozostałej rodziny.

Pogrzeb ś. p. Rydzowskiego odbył się 24. stycznia r. b. w Krakowie, z wszelką możliwą okazałością i przy udziale licznych tłumów publiczności. Korony okrywały trumnę, kondukt prowadził ks. biskup Dunajewski, a nad grobem przemówił profesor uniwersytetu dr. Zoll i w rzewnych słowach skreślił życie i czyny zmarłego.

Testament jego, złożony w kancelarji notarjusza Brzeskiego i dziś już wiadomy, okazuje nam, że Rydzowski był człowiekiem wielkiego serca i kochającym miasto, które reprezentował w radzie państwa. Nie wielki swój majątek, zapisał na korzyść gminy krakowskiej, z tym warunkiem, aby w domu będącym jego własnością, zamieszkiwał prezydent miasta. Nie zapomniał on także, o rodzinie i stosowne dla niej porobił legata.

Od umarłych, przejdźmy do żywych.

Od kilku dni rozchodziły się wieści o zamianowaniu prezydenta dra Zyblikiewicza, marszałkiem sejmu. Dziś, owa pogłoska stała się faktem dokonanym. Nie będziemy tu rozbierali zasług i zdolności przyszłego marszałka, lecz kto potrafił być znakomitym prezydentem miasta, ten będzie i dobrym marszałkiem. Wybór jego został przez wielu gorąco powitany, co jest dowodem, że pierwsza figura autonomiczna w kraju, nie znajdzie w łonie sejmu zawistnych i niechętnych, coby mogło początkowo paraliżować czynności.

W teatrze odbywają się dalsze występy panny Disterlo. Repertoar jej złożony przeważnie z komedyj: Dumasa, Augiera i Feuilleta, nadaje się do talentu artystki. Publiczność uczęszcza dość licznie na przedstawienia. W sobotę odegraną została komedja Zygmunta Sarneckiego, redaktora „Echa" warszawskiego: „Zemsta pani hrabiny." Z nowości przygotowuje się komedja Gondineta: „Dorosłe dzieci," tłumaczona z francuzkiego. Pan Szymański wybrał ją na swój benefis. Pan Żelazowski, reżyser teatru, odegra na swój benefis dramat Szekspira: „Korjolan."

Przyznać trzeba dyrekcji, iż robi wszelkie usiłowania, aby teatr krakowski, był jedną z pierwszych scen polskich. Pan Rychter, w ostatnich czasach, wzmocnił siły dramatyczne kilkoma nabytkami. Niektórzy nowo zaangażowani artyści odznaczają się talentem, a przy tutejszem dobrem kierownictwie, nie jeden z nich wyrobić się może na prawdziwego artystę. Nieszczęściem, scena krakowska ma to do siebie, że każdy prawie, który tu przejdzie szkołę, w chwili, gdy zaczyna być użytecznym, szuka innego punktu oparcia i pożegnawszy się z dyrekcją, ulata w inne strony, szukając obcych bogów. Z tego też powodu, pan Rychter zajęty jest ciągle kompletowaniem towarzystwa nowemi siłami. Dotąd służyło mu szczęście, życzyć mu należy, aby i dalej fortuna go nie opuszczała.

W przeszłą niedzielę odbył się wielki festyn na lodzie. Cały staw oświetlony był lampionami weneckimi, ołowiane niebo zimowe, przerzynały ciągle race i świece rzymskie, co chwila wystrzały z moździerzy, przestraszały lękliwą płeć niewieścią, a muzyka dodawała animuszu i ożywienia całej zabawie. Żałować należy, że dokuczliwy wiatr przeszkodził liczniejszemu zebraniu i niedobór, pokazał się w sumie trzydziestu guldenów. O ile słyszeliśmy, gospodarz ślizgawki, jest zarazem przedsiębiorcą. Możemy go pochwalić, za filantropijne zamiary w celu zabawienia publiczności, lecz z drugiej strony, gdy zacznie dokładać do każdego festynu, odejdzie mu ochota uprzyjemniania chłodnych wieczorów członkom klubu łyżwiarskiego.

Przed dwoma jeszcze laty, zabawy na lodzie, liczyły się do modnych. Czyżby dzisiaj publiczność się już się znudziła?

Trzecia maskarada zgromadziła na sali redutowej liczny tłum masek i jeszcze liczniejszy zastęp niemaskowanych, ale dowcipu i zgrabnej intrygi, nigdzie nie można było dostrzedz. Płeć męzka nudziła się, maski tańcowały zawzięcie i zabawa się skończyła z uderzeniem godziny 4. po północy.

W teatrze, odegrano wesołą krotochwilę Stan. Dobrzańskiego, „Podejrzana osoba." Panowie: Jaśkiewicz i Mielnicki, panna Walczak, zbierali hojne oklaski.

Na balu akademickim, pierwszym z rzędu publicznym, stanęło do mazura tylko trzydzieści par. Piękne tualety i dobór tancerek, były dodatniemi stronami tej zabawy, która się przeciągnęła do późnej godziny. Dochód pomimo nielicznego zebrania, był dość znaczny.

Ignacy Jastrzębiec.

Z krakowskiego świata muzycz.— Dobrze zasłużyło się krak. Towarzystwo muzyczne, miłośnikom muzyki, urządzając w naszym grodzie w dniu 19. stycznia, wieczorek, zawierający wyłącznie utwory Franciszka Schuberta. Wielce sympatyczny ten kompozytor mimo krótkiego życia napisał on około tysiąca utworów muzycznych, a z tych, samych pieśni sześćset. Liczba zatem imponująca.

Talent twórczy Schuberta, jest na wskróś liryczny i dlatego w pieśni najwięcej zdziałał; śmiało też twierdzić możemy, iż na tem polu jest on najjenialniejszym i niezaprzeczenie pierwszym mistrzem niemieckim, prawdziwym „*księciem pieśni*“ jak go słusznie niemcy nazywają.

Ale wróćmy do programu koncertu, który rozpoczął się kwartetem A-moll na 2je skrzypców, altówkę i wiolonczelę, odegranym poprawnie przez pp. Singera, Ostrowskiego, Patzkiego i Sandora. Najlepszym ustępem tego kwartetu jest część pierwsza, druga jest napisaną w rodzaju Landlera, najsłabszą jest część trzecia. Układ właśnie programu tego wieczorku nie zadowolił nas, gdyż brakło najważniejszego rodzaju twórczosci Schuberta to jest: „*pieśni*“, w której jak już wyżej powiedziałem, S. jest niezrównanym.

Zamiast ,,pieśni“ wykonano chóry i kwarteta solowe. Rozpocczął część wokalną ,,Hymn“ C-dur op. 154. napisany w marcu 1828. Hymn ten ułożony jest na chór męski i kwartet solowy, któren wykonali pp. Jawornicki, (Tenor I.), Bisztyga (Tenor II.), Buczek (Bas I.) i Tlachna (Bas II.) Następnie wykonano ,,Noc“ D-dur op. 17. Nr. 4. kwartet solowy na dwa tenory i dwa basy odśpiewany przez pp. Jawornickiego, Dubiela, Buczka i Stypkowskiego. Wybór tych utworów nie był zbyt szczęśliwy, również jak i ,,Duet“ na skrzypce i fortepian znakomicie odegrany przez pp. Singera i Barabasza. Cały ten duet jest za długi a temat nieszczególny. *Adagio* i *Presto* z fantazji op. 15. na fortepian, odegrała p. W. uczennica szkoły Towarzystwa, z oddziału p. Blaszkego i wykazała dobry kierunek i metodę swego nauczyciela. Następnie wykonano prześliczne dwa chóry, a mianowicie: *a)* chór z Fausta Göthego na Sopran, Alt, Tenor i Bas i *b)* ,,Gondoliery“ C-dur op. 28. (napisane w r. 1824), wykonał podwójny kwartet męzki, a mianowicie pp. Jawornicki i Stein (Tenor I.), Dubiel i Bisztyga (Tenor II.), Buczek i Pawlik (Bas I.) i Tlachna i Stypkowski (Bas II.) Obydwa te chóry wyszły zupełnie gładko i poprawnie tak intonacji, jak i w cieniowaniu, a czego o pierwszych dwóch powiedzieć nie można. Na zakończenie wykonano wybornie ,,Warjacje“ na kwartet smyczkowy D-moll (napisany w r. 1826). a na szczególną uwagę zasługuje p. Sandor wiolonczelista, który swoją partję znakomicie wykonał. Wieczorek ten urozmaicił p. Wojdałowicz art. dram. ustępem z ,,Pamiętnika. Winnickiego“. Pola i ,,Pijaństwo“ Krasickiego.

Maurycy Sieber.

Plotki i nieplotki.

* Od panny Irmy, za to, żeśmy nie umieścili jej wiersza poprzednio nam przesłanego, otrzymaliśmy takie dowcipne

Podziękowanie Szanownej Redakcji „Dziennika dla Wszystkich“

Ach! ile wdzięczności w sercu mem się mieści,
Że też oszczędzono mnie biednej boleści;
I że w odpowiedzi na moje wierszyki,
Użyli krytycy tak grzecznej taktyki —
I nie napisali, że już siedzę w koszu,
Coby mnie pobudzić mogło do... rokoszu —
Bo trudno — choć talent, zawsze go to boli,
Gdy go kto do kosza wsadza mimo woli;..
Cóż dopiero mówić o młodej panience,
Bo wszystko jest dla niej w różowej sukience
Gdyby wyczytała była w odpowiedzi,
Że cząstka jej duszy, w koszu sobie siedzi —
(Bo wszakże ten utwór chaciaż do niczego,
Napisała kosztem, uczucia swojego.)
Byłaby się bardzo pewnie tem zmartwiła,
I w głębi serduszka ciężko zasmuciła..
Mając zatem w sercu taką wdzięczność żywą,
Dziękując za względy, czuje sie szczęśliwą,
Że ją z tej gorączki prędko uzdrowiono,
Z chęci drukowania skwituje już pono..

We Lwowie dnia 22/1. 1881.

Irma Z.

P. S. Wprawdzie Odyniec przełożył z Gellerta:
„Że niema wiersza tak ladaco,
„By się nie mógł przydać na co.“
Chociażby przy nim cygareto zapalić!...
(Przyp. Irmy.)

* Pani Marc de Montifat, jeśli się nie mylimy co do pisowni nazwiska, jako autorka: „Contes drolatiques“ została skazana przez sąd poprawczy w Paryżu na sześć miesięcy więzienia i 500 franków kary za występek przeciwko moralności, popełniony w powyższej książce.

* Karnawałowa plotka na wieczorze tańcującym:

— Pani bardzo dużo tańczy...

— O tak...

— Widocznie pani lubi tańczyć...

— O nie!...

— Ale muzykę pani lubi...

— O nie!...

— Więc dla czego pani tak wiele i z takim zapałem tańczysz?...

— Bo mi się doktor kazał dużo pocić...

* Smutna nieplotka z pod szarego nieba despotyzmu i nihilizmu:

W Saratowie, — jak donosi „Saratowskij listok“ niedawno temu rozpoznawaną była sprawa córki „djaczka,“ 20-letniej Olgi Protasowówny, oskarżonej o zabójstwo. Rzecz tak się miała:

Olga poznała się i wkrótce potem zaprzyjaźniła z wdową po kolegjalnym regestratorze, Wierą Żerebcowową. Zamieszkały razem u Grebionszczykowowej, przy ulicy Wiedeńskiej. Wiera zrażona była do świata doznawaną od ludzi niesprawiedliwością i nie posiadała środków utrzymania; to też życie uprzykrzyło się jej do niezniesienia. Wołała do losów o śmierć ale daremnie, a własą ręką sprowadzić jej nie, miała odwagi. Olga, która swoją drogą nie doznawała żadnych przyjemności w swem życiu i wolała zginąć gdzieś na Syberji, niźli pozostawać w Saratowie, bez żadnej nadziei na polepszenie okoliczności, ofiarowała swą pomoc Żerebcowej: podjęła się roli Parki, przecinając nić ludzkiego żywota. Na tydzień przed zgonem Wiery, nieszczęsna ta spółka, z wdowy i panny złożona, wstąpiła do sklepu i nabyła nóż. Olga sporządziła doń pochwę i miała go zawsze przy sobie; od razu nie mogła się zdecydować na czyn zabójstwa. Wieczorem w tydzień po zakupieniu, potrzebnego do morderstwa oręża, dwie przyjaciółki piły herbatę, i Wiera zaczęła żartować z tchórzostwa Olgi.

— A jeżeli dziś jeszcze się odważę? — rzekła panna.

— Czekaj! wnet się rozbiorę i położę, — odrzekła wdowa — i udała się do swej sypialni.

Wkrótce weszła tam z nożem w ręku i ukazała go oczom Wiery, która leżała już w łóżku, rozebrana i gotowa do odebrania ciosu pożądanego; gdy się uśmiechnęła niedowierzająco do Olgi, ta odrazu się zdobyła na męztwo godne lepszej sprawy, i zanurzyła nóż w piersi przyjaciółki. Pchnięcie było tak mocne i szybkie, że ugodzona nie krzyknęła nawet; śmierć nastąpiła w jednej chwili. Olga, złożywszy narzędzie zbrodni przy trupie, zaraz pobiegła do policji i wyznała wszystko.

Obrońca roztoczył przed sądem i publicznością szare pasmo najsmutniejszych obrazów z życia Olgi, pozbawionego wszelkich powabów. Przez cały ciąg sprawy, oskarżona nie odejmowała chustki od oczów. Wszystko to wywierało na obecnych wrażenie przygnębiające. Na pierwsze z zapytań przewodniczącego, a mianowicie: „Czy dowiedzionem jest, że Olga Protasowówna popełniła zabójstwo na osobie Wiery Żerebcewowej?“ — przysięgli, po jednogodzinnej naradzie, odpowiedzieli: — „Nie jest dowiedzionem.“

Olga opuściła swoją ławę oskarżonych; — gdy zaś, znalazłszy się wśród publiczności, otrzymała od kogoś powinszowanie, machnęła ręką i powiedziała:

— Wszystko mi jedno!...

Takie są sceny z życia rzeczywistego rosyjskiej społeczności.

* Z Londynu pisze pewien korespondent, że tam w domach magnackich, służbę lokaji zaczynają pełnić kobiety w kostjumach liberyjnych, białych krawatach, żółtych kamizelkach, czerwonych pończochach jedwabnych i w trzewikach ze sprzączkami. Moda ta podobała się bardzo korespondentowi, który upewnia, że nigdy jeszcze nie był tak dobrze obsłużony.

* Rachela słynęła z gry swojej nietylko na scenie, ale i za sceną, tudzież ze swojego skąpstwa i chytrości. Umiała ona być czułą, lub namiętną, według potrzeby, ale nigdy bez nadziei wyciągania z uczuć swoich zysku. Opowiadają, że ujrzawszy pewnego razu u znajomej sobie osoby starą, uszkodzoną gitarę, uprosiła ją sobie. Wkrótce gitara ta, jako tako naprawiona, ukazała się w jej budoarze w jedwabnej osłonie. „Co znaczy ten grat stayr nad kominkiem?“ zapytał Rachelę hr. Walewski, a Rachel przybrała minę naiwnie czułą i rzekła: „Jest to droga pamiątka. Małą dziewczynką będąc, chodziłam z tą gitarą po Paryżu i zarabiałam na chleb dla mojej biednej rodziny.“ „Czy podobna? to prawdziwy skarb, który chciałbym nabyć dla moich zbiorów, będzie on, bowiem, kiedyś relikwją sławy. Dam za gitarę 50.000 franków.“ Targ w targ. Walewski nabył tę gitarę za brylanty wielkiej wartości i byłby ją przechował w muzeum pamiątek, gdyby poprzednia właścicielka gitary, dowiedziawszy się o losie jej, nie była się wygadała przed Walewskim, aby się zemścić na Racheli.

SIEROCE DZIEJE

POWIEŚĆ

PRZEZ

Anielę Milewską

TOM I.

(Ciąg dalszy).

Ludwika całkiem odmienne prowadziła życie. Przeciążona pracą, myślała jedynie o zaspokojeniu potrzeb rodzeństwa. Zarobione pieniądze starczyły zaledwie na zaspokojenie głodu, na zapłacenie komornego. Ale co było robić, gdy suknie się znosiły, gdy dzieci wyrastały z ubrania, gdy bielizna zaczęła się drżeć. Co było robić?

Biedna dziewczyna traciła niekiedy głowę. Codzień ząb czasu robił spustoszenia w garderobie sierót.

Ludwika wróciwszy z lekcji, zabierała się do igły i często aż do późnej nocy, sporządzała, łatała, przerabiała i wypierała plamy.

Chłopców mundury wyglądały jeszcze dość świeżo, gdyż tylko wychodzącym na ulicę i na korepetycje, pozwalała siostra je wkładać, ale zrobiły się za ciasne a rękawy za krótkie.

W powierzchowności Ludwiki zaszły szybkie zmiany, straciła świeżość młodego wieku, znużenie wypiętnowało się w twarzy, lecz zarazem, pokój wewnętrzny, ozdobił ją nieokreślonym wdziękiem. Twarz szlachetna choć zwiędła przed czasem, pociągała, budziła zajęcie.

Pewnego razu rzekł Adolf przy obiedzie:

— Nasz profesor prosi, abyśmy go stołowali. Chce płacić 15 rubli na miesiąc.

— Zabawny jesteś — roześmiała się Ludwika — czyżby pan profesor zechciał poprzestać na naszym obiedzie!

— To twoja rzecz, przyprawiaj tak, aby mu smakowało.

Ludwika zaczęła zastanawiać się nad projektem poważnie.

— Wprawdzie — mówiła — płacimy dość drogo kucharce, która nie ma wiele roboty około naszej kuchni spartańskiej, bez niej jednak obejść się nie możemy. Gdyby przydała przy tymże ogniu, drugą potrawę... mogłaby to zrobić bez różnicy wielkiej w koszcie opału. Oszczędziłoby się może cośkolwiek dla ogółu.

— Weź go w opiekę — żertował Adolf — bo trochę za chudy.

Po długich naradach, przeplatanych studenckimi konceptami, propozycja pana Siekluckiego została przyjętą.

Nazajutrz Jaś zaniósł gotowy obiad nowemu stołownikowi, który dziękował zań, jak za wielką łaskę.

— Nie pozwolę, abyś pan sam nosił jedzenie przez podwórze; otworzę drzwi do pańskiego pokoju. będziemy się znosić tamtędy.

— Drzwi zastawione u nas łóżkiem Antka — objaśnił Jaś.

— Łóżeczka odsunie się.

— Ba! ale gdzież się postawi?

— Takaż u państwa ciasnota?

— A przyjdź pan zobaczyć.

— Jeśli siostrzyczka pozwoli — odezwał się pan Sieklucki nieśmiało, przyciszonym głosem — łóżeczko Antosia może stać w moim pokoju, żyję skromnie i samotnie, o jednej godzinie wracam prawie zawsze do domu.

I ta propozycja przyjętą została, po pewnym czasie, gdy bliższe poznanie okazało, że profesor rzeczywiście był akuratnym i pilnował się godzin, jak zegarek, — a nader często odgłos kroków jego, służył sąsiadom za chronometr, który poszedł pomiędzy żydów, zamieniony na potrzebne ubrania.

W kilka miesięcy potem, Adolf przyszedł do Ludwiki z nowem poselstwem.

— Pan Sieklucki pragnie cię poznać, pyta, czy przyjmiesz jego odwiedziny.

Siostra wstrząsnęła głową odmownie.

— Nie mogę, powiedz mu, że nie mamy stosownego mieszkania dla przyjmowania gości.

— Mówiłem mu to, lecz prosi natarczywie.

Ludwika odmówiła stanowczo, mimo to, że ceniła wysoko osobistość sąsiada, którego towarzystwo wywierało nader korzystny wpływ na chłopców.

Czas upływał, niosąc wciąż na przemiany pociechy i zmartwienia. Jaś poświęcając za wiele czasu na płatne korepetycje, nie dostał promocji przy końcu szkolnego roku. Jakież to ciężkie było strapienie dla całej rodziny. Na czas wakacyj, Adolf znalazł miejsce na wsi, dla przysposobienia jakiegoś malca do szkoły. Jaś wyjechał z jednym z kolegów na prowincję. Pani Cislińska odjeżdżając także do swego majątku ziemskiego zabrała Halinkę i Józię z sobą.

Ludwika zostawszy sama z Antosiem, smutno przepędzała czas najpiękniejszy w roku, o czem dowiedziawszy się ciotka Wyszewska, przysłała zaproszenie dla obojga do siebie.

Sama podróż podziałała korzystnie na znużony umysł dziewczyny, wkrótce, zaczęła przychodzić do siebie, pod opieką kochającej ją ciotki. Zapragnąwszy widzieć Albertynę, dała znać tejże o swem przybyciu. Zaledwie poznać mogła siostrę w przybyłej powozem, strojnej i pięknej nad wyraz pannie. Przywitanie było serdeczne, ale w obejście wkradło się pewne zakłopotanie. Albertyna poczuła wyrzut sumienia, na widok wybladłej, znużonej siostry, z przykrością słuchała opowiadań o trudach i kłopotach, które jej rodzeństwo ponosiło, kiedy ona używała wszelkich wygód i dostatku: nie śmiała jednak wyznać, iż i ona, nie czuje się, tak zupełnie szczęśliwą, jak się spodziewała, że często napada ją chęć powrotu do domu.

Rozmowa między siostrami, była więc ogólnikowa i męcząca nieszczerością.

We dwie godziny, Albertyna odjechała, tłómacząc się, iż nie mogła otrzymać pozwolenia dłuższej niebytności.

Przeszły wakacje szkolne, rodzeństwo zjechało się znowu w Warszawie i wróciło do dawnego trybu życia, odżywione, swobodniejsze po niejakim odpoczynku. Pani Cislińska, coraz więcej okazywała dobroci, i coraz więcej dobrodziejstw świadczyła sierotom. Ze wsi przywiozła mnóstwo zapasów spiżarnianych, mogących starczyć na rok cały.

Dom i serce tej zacnej kobiety, były zawsze otwarte dla dzieci malarza. Oprócz niedziel, spędzonych na grach towarzyskich, robiono wspólne wycieczki w okolice Warszawy. Powinno to było wpływać korzystnie na zdrowie i na humor młodych ludzi, a Ludwika przeciwnie zaczęła dostrzegać w Adolfie niekorzystną zmianę.

Często można go było schwytać na głębokiem zamyśleniu; zapytany odpowiadał krótko zdradzając szczególne zniechęcenie i wewnętrzny rozstrój. Ludwika próbowała mówić z nim o jego przyszłości.

— Mam nadzieję — rzekła razu pewnego — że jako budowniczy, znajdziesz się na właściwej drodze. Wszakże lubisz rysunki bardzo?

— Cóż mi z tego — mruknął.

— Nie powinieneś tak mówić — ciągnęła dalej siostra — wszyscy dążymy do niezawisłości, a jako architekt możesz mieć pewny kawałek chleba.

Chłopak rozśmiał się ironicznie.

— Budowniczy! kawałek chleba! Wielkie mi rzeczy! Chciałbym być bogaczem, hrabią, księciem, a nie rzemieślnikiem!

— Mówisz niedorzeczności — odparła Ludwika — budownictwo może stać się artyzmem, rzemieślnikiem zdoła zostać każdy człowiek, a artystą nie każdy. Talent jestto dar Boży, za który trzeba niebu dziękować, bo zabezpiecza byt i wznosi człowieka ku ideałom, uszlachetnia pracę.

— Pojmuję, pojmuję, ale, to nie dosyć dla mnie. Mnie trzeba być bogatym, aby być szczęśliwym!

— Okropna to myśl Adolfie, porzuć ją bo ona odbierze wartość dobru, jakiego los może ci użyczyć, ona zatruje wszystkie obecne chwile i zgubi cię niezawodnie.

— Przepowiednie twoje spełniły się już na mnie, niestety! — wyjęknął.

— Co to jest? Czy cię wciągnięto w złe towarzystwo? Powiedz mi wszystko mój drogi — błagała dziewczyna mocno wzruszona.

— Alboż znam inne towarzystwo, oprócz tego w którem ty bywasz także!

Ludwika próbowała dowiedzieć się czegoś od Jasia, zwierzyła mu swój niepokój z powodu Adolfa i spytała, czy się nie domyśla przyczyny tej zmiany.

— Alboż ja wiem — odrzekł pytany — uważam rzeczywiście, że stał się nieznośnym od niejakiego czasu, ale z jakiego powodu, któż to wiedzieć może?

— Czy nie zrobił złych znajomości?

— Nieuważałem.

— Czy nie zakochał się?

— Być może!

W oczach Ludwiki przemknęła w tej chwili postać o wielkich ciemnych oczach, rozkwitający pączek cudownego kwiecia, z czarującym uśmiechem, i głębokiem a rozmarzonem spojrzeniem — Izabella Ciślińska.

Wnet dowiedziała się całej prawdy od Halinki, która ścisłym węzłem przyjaźni z Izą związana, wiedziała jej tajemnicę i mimowiednie zdradziła ją przed Ludwiką.

Ludwikę zabolała ta wiadomość bardzo.

— Więc Adolf bałamuci córkę dobroczyńców! To okropne.

A ona nie zapobiegła jemu dotąd. Odpowiedzialność spadała na nią.

Na lekcji rysunku, wstyd i niepokój nie pozwolił jej patrzeć w oczy dobrej pani Ciślińskiej. Zaczęła baczniej przyglądać się swoim uczennicom.

Iza okazywała nader żywą przyjaźń dla Halinki, chociaż młodszej o wiele od siebie; Ludwika zrozumiała, że łącznikiem między dziewczętami, tak nierównego usposobienia i wieku musiał być Adolf.

Na wiele rzeczy zaczęła teraz zapatrywać się z innego punktu, i utwierdzała się niestety, coraz mocniej w podejrzeniach. Biedna zaczęła łamać głowę nad zaradzeniem złemu, którego całą rozciągłość pojmowała doskonale.

Mimo niedoświadczenia pod tym względem, przeczuwała, że walka z Adolfem nie pójdzie łatwo, że wyobraźnia jego żywa, zapalać się będzie przeszkodami; a z drugiej strony postanowiła silnie, nie pozwalać na przedłużenie obecnych stosunków i bądź co bądź rozerwać je. Zadanie podobne byłoby trudne dla ludzi doświadczonych i wytrawnych, jakże tu biedna dziewczyna radzić sobie miała? Modliła się gorąco o oświecenie i dręczyła wewnętrznym niepokojem. Przez cały tydzień, nie znalazła rady w biednej swej głowie. W niedzielę poszła znowu z rodzeństwem do pani Ciślińskiej. Serce jej biło gwałtownie, gdy wszedłszy do mieszkania powitaną została z dawną serdeczną szczerością.

Izabella miała włos puszczony w grubych warkoczach na ramiona, naturalne drobne loczki nad czołem przewiązane były ciemnoróżową wstążką. Sukienka zręcznie uszyta, cokolwiek krótkawa, uwydatniała kształtność kibici, i dozwalała podziwiać małość nóżek w lakierowanych bucikach. Słowem dziewczyna była, jak cacko, ale Ludwika nie mogła pokonać dumy siostrzanej, patrząc na Adolfa. Postać smukła i zręczna, kształtny profil rysów, oczy błyszczące ciemno błękitne, uśmiech serdeczny, cera świeża, pociągały mimowoli oczy.

Pani Ciślińska rozkoszowała się widokiem ślicznej córki, raz po raz przyciskając do serca skarb swój, a szeptała Ludwice do ucha litanję przymiotów ukochanego dziecka.

— Czy uważasz kochana panno Ludwiko, jak ona ładnieje z dniem każdym. Wszakże nie tylko oczy matki to widzą? Mówiąc prawdę, wszyscy mi winszują tak urodnej córki. Niechętnie pokazuję ją ludziom, aby się nie opatrzyła, jak to mówią. Wczoraj miałam gości, panienki siedziały w przyległym pokoju zajęte lekcjami, w tem pani Amelja żywa i ciekawa, wsunąwszy tam głowę, zaczęła opowiadać wszystkim o urodzie Izy, musiałam przywołać ją do salonu. Panno Ludwiko, Bogu dzięki za urodę tego dziecka, ale powiadam ci jej dobroć sto razy więcej warta. Co to za serce! Jaka ustępność dla młodszych siostrzyczek, aż je tem psuje, czasem aż wyłajać ją za to muszę. „Mnie nic na tem nie zależy mamo, — tłumaczy się — a im to sprawia przyjemność, niechaj się cieszą drobnostkami“. Co to za serdeczne i poczciwe dziecko, nauczycielki przywiązywały się tak bardzo do niej że rozstanie z każdą, było ciężką przeprawą.

(C. d. n.)

TEATR.

Pani Aszpergerowa wybrała na benefis dnia 21. stycznia 5 aktowy dramat Lindnera: „Noc św. Bartlomieja“, przełożony z niemieckiego przez pana Aurelego Urbańskiego. Dramat ten dawniej często grywany, dziś od czasu do czasu wprowadzany na scenę, dzięki usiłowaniom pojedyńczych artystów, lub artystek. Główną w nim rolę Katarzyny de Medicis grała benefisantka zbierając sute i zasłużone oklaski. Obok niej podziwiać musimy grę pani Woleńskiej w roli Małgorzaty de Valois. Miejscami może daje się czuć za mało siły w oddaniu tej nieszczęśliwej, a szlachetnej postaci, ale w niektórych scenach pani Woleńska zachowała tyle anielskiego wdzięku i poezji, że powinszować jej należy tej kreacji. W akcie III. przy górującym miękkim i niezmiernie sympatycznym temperamencie tej artystki, znalazł się także niezwykły zasób ciepła i ognia...

Karola IX. grał pan Ładnowski. Obok starannie wystudjowanej gry ze wszelkiemi szczegółami, zdolny ten artysta nie zdołał jednak być oryginalnym w odtworzeniu tego, bardzo zresztą zawikłanego pod względem psychologicznym, charakteru — Karol IX. pana Ładnowskiego, był w wielu szczegółach podobny do Ludwika XI. i do innych dramatycznych kreacji tego artysty.

Obok miejscami porywającej gry pana Woleńskiego w roli króla Navarry i równie wielkiej, ale inteligentnie, pomyślanej postaci Coligni'ego, którą p. Zboiński odtworzył, odznaczyli się w mniejszych rolach: panna Sułkowska (Markiza de Fontange), p. Walewski (Franciszek d'Almançon), oraz panowie: Ruszkowski (kardynał), Sachorowski (Poltrat), Nowicki, Pieniążek, Kasprowicz i Dębicki.

M. D. CH.

„Polak kiedy głodny to zły,“ taki tytuł nosi komedja, którą pan Żur... napisał, do Lwowa z kołomyjskiego przysłał, a dyrekcja nasza ku wielkiemu niezadowoleniu publiczności, wystawiła. Czyn ten dyrekcji wyglądał coś na zemstę — ale za cóż mścić się na publiczności, której dzięki, kasa miewa się nie źle. Jeżeli sztuka może mieć słuszną pretensję do autora, że ją wystawił na śmiech i szyderstwo, to my słuszniej jeszcze zapytać możemy dyrekcji teatru, czy się też kiedy zastanowiła nad tem, na co jest dyrekcją, na co ma dyrektora *artystycznego.* Żeby fakt ten był odosobnionym, wybaczyćby łatwiej, ale w wyborze sztuk, tak oryginalnych, jak i tłomaczonych takie okazuje się niedbalstwo, że istotnie przypuszczaćby należało, iż dyrekcja, jak ów polak w komedji zła, bo jej nie dano... baraniej pieczeni.

A teraz o głodnym, a złym Polaku.

Pojmujemy nudy na wsi, gdzie może autora karmią ciągle baraniną, a ztąd zły jego humor, pojmujemy, że z nudów można wiele popełnić niedorzeczności, ale żeby z nudów pisać komedje?! To rzecz nowa. Posądzamy autora, że zrobił zakład o napisanie komedji i wystawienie jej na stołecznej scenie — radzilibyśmy wszakże na przyszłość zakładać się n. p. o wytrwanie w milczeniu przez czas jakiś, jak pan Milczyński w „Polaku.“ Czego autor w swej *sztuce* chciał, trudnoby wypowiedzieć; kazał z umysłu dopiero przy końcu drugiego aktu dać *baranią pieczeń,* ażeby módz nagadać się do woli o wyborach, o różnych naukach czyli logiach, kazać się kochać dwom parom opowiedzieć bajkę jakąś o dowcipnej Magdusi — a w końcu zjeść baranią pieczeń.

Mamy nadzieję, że autor w przyszłości nakarmi bohaterów na początku sztuki, choćby nawet baraniną; korzyść będzie ta, że następstwa nie okażą się tak groźne i... może odejdzie chętka pisania komedyj.

Pan *Seweryn Zamojski* złożył na swój benefis przedstawienie z czterech jednoaktówek oryginalnych, grając tylko w jednej z nich, znanej komedji Fredry *„Consilium Facultatis.“* Rola Bolbeckiego, w której pana Zamojskiego nie raz widzieliśmy, przypada najzupełniej do charakteru jego talentu, to też gra ją tak wyśmienicie, typowo, z takim humorem, że chyba trudnoby lepiej odtworzyć tę kreację. Publiczność nagrodziła zdolnego artystę rzęsistymi oklaskami.

Przedstawienie rozpoczęto jednoaktowym dramatem p. Gröbera p. t. *„Potęga modlitwy.“* Jest to sztuka, która wiele nasuwa uwag, ma bowiem niejakie zalety, ale ma i wady. Przedewszystkiem zbyt jest rażącem wprowadzenie akcji do kościoła. Jest to może przestarzałem pojęciem, ale przywykliśmy obierać miejsce działania dla dzieł scenicznych wszędzie, byle nie w kościele, choć prawda, w domu bożym, w domu modlitwy nie jeden dramat się odbywa, nie jedna tam się dusza wypłacze aż do dna, a baczny psycholog, badacz cierpień ludzkich więcej tam się dowie, niż na sali balowej, gdzie uśmiech często wyuczony pokrywa, uiweluje wszystkie uczucia. Pomijając fabułę dramatu, nadmieniamy, że autor ładnie wykończa poszczególne charaktery, opracowuje je starannie, drobiazgowo, aż może za subtelnie, bo ich łagodna powierzchnia odstaje od takich szorstkich dusz jak ów góral i jego kochanka, która choć boleje nie przestaje być dzieckiem ludu. Piękne więc wykończenie, doborowy sposób opo-

wiadania, prawdy psychiczne — oto zalety *Potęgi modlitwy*. Do ujemnych należą: zbyt niemiecki sentymentalizm, za wiele chrześcijańskiej filozofji, a za mało zwięzłości i jasności akcji.

Artyści grali w ogóle bardzo dobrze. Pani Kwiecińska umiała słodyczą i właściwą jej miękkością w traktowaniu charakteru, otoczyć postać góralki dramatyczną poezją; p. Zboiński grał z podziwienia godnym spokojem, celując obok szlachetnych ruchów nadzwyczaj dobraną charmonją głosu, który przechodził całą skalę: od spokojnego opowiadania, aż do wybuchu radości. Również dobrze grał p. Podwyszyński księdza, znane dobrze jego typy tego rodzaju, dają miarę wykonania tej roli. Rola p. Lubicza ograniczała się na kilkunastu wyrazach. P. Walewski grał górala z wielkiem przejęciem się i uczuciem, znać w tej grze było pracę, bo trudne do utrzymania w mierze artystycznej namiętne uczucia, wychodziły bardzo dobrze.

Dawną komedję pani Melerowej: „*Fałszywe blaski*" wystawiono na lwowskiej scenie dopiero po raz pierwszy. Sztuka ta należy do lepszych dzieł utalentowanej autorki, a między jednoaktowemi komedjami w pierwszym staje rzędzie. Największe zalety stanowią tu: forma artystyczna i rysowanie charakterów. Forma odznacza się bogatą, a zawsze żywą akcją, przeprowadzoną konsekwentnie od początku, aż do końca: sceny wiążą się harmonijnie w stopnie, po których akcja się wznosi coraz żywiej do punktu kolminacyjnego, a każda znów scena tak jest zręcznie składana, tak wszystko w niej się spływa, że stanowi zamknięte ogniwo. Co do drugiej zalety, rysowanie charakterów, znać w dziele tem głębokie znawstwo natury ludzkiej, tych drobnych radości i smutków, tych drobnych chmurek, co tak często zasępiają nasze czoła i tych bólów wielkich, co z tysiąca drobnych, powoli i niepostrzeżenie rosnąc, kryją się gdzieś na dnie duszy, czyhając, rychło ostatki wesołości z niej ulecą, aby wirem smutku i nieszczęścia okryć wszystko, jak nieubłagane fatum. Taką jest piękna kobieta: Lena, tak rysowany Ksawery, jej pierwszy mąż, tak żywo ze świata wykrojony jest ten wiejski gagatek, taką nawet Janowa....A. główny motor sztuki: literat - poeta? I on nosi piętno tej umiejętnej ręki, i on jest dowodem tego znawstwa autorki, o którem mówiliśmy i w nim znajdziemy nie mało rysów, prawdziwych — a jednak jest w nim coś, co osłabia nie tylko tę postać, ale i całą sztukę, a tem jest przedstawienie literata w tak ujemnem świetle, taki w nim brak zalet, tak jest zupełnie „*cyganem*", jak go autorka każe nazywać, że nie może pod żadnym warunkiem być typem, nie może *w dziele sztuki* być *przedstawicielem literata-poety*. Postać taka w nowelli lub powieści byłaby bardzo dobrą, tu jest izolowaną, oderwaną od społeczeństwa, a co najgorsza od braci tego samego zawodu, którzyby stanowili korzystny kontrast.

Pierwszeństwo w grze należy się pani Nowakowskiej. Stworzyła ona typ cierpiącej kobiety — żony i matki doskonale. Akcja znakomita, dramatyczna, a pełna naturalności głos odpowiedni uczuciu i gra twarzy, stanowiły pyszną harmonję. Pan Woleński grał bardzo starannie z odczuciem charakteru, a co najważniejsza przeprowadził charakter w całości aż do ostatniej chwili. P. Kwieciński był wybornym gagatkiem, podnosząc swą lekką, a piękną grą komiczną stronę sztuki. P. Podwyszyński odegrał małą rolę pierwszego męża bardzo pięknie, a w grze jego uwydatniła się przedewszystkiem wewnętrzna walka uczuć w piersi kochającego jeszcze, a zawiedzionego męża i ojca. Rolę Janowej grała pani Dudtów z zrozumieniem typowej postaci wiernej sługi — przyjaciółki.

Fantazja karnawałowa p. A. Urbańskiego p. t. „*Arlekin.*" jest fantazją autorską, bo prócz świetnych niektórych zwrotów, błyszczących frazesów, nie ma w *Arlekinie* nic, coby na nazwę poezji zasługiwało. Słabość ta wszakże nie okazała się w całej nagości, bo p. Ładnowski grą swą iście znakomitą, olśnił rzecz całą. Dawnośmy nie widzieli p. Ł. tak grającego. Tyle bolu serca i rozpaczy, tyle grozy dramatycznej i szaleństwa skupił w swej grze, że zapominało się, iż ten Arlekin jest złodziejem, bo raczej wyglądał na bohatera, przypominającego coś duchem poezję Byrona. Ruchy, w których p. Ł. celuje były skończone, choć artysta nie silił się na ich mnogość, a głos dobrze się nadawał do wyrażenia bolu, trwogi i pijaństwa.

Zorjan.

Opera. We wtorek 25. stycznia przedstawiono „*Favoritę*" ku powszechnemu zadowoleniu. Na szczególną wzmiankę zasługuje pan na Malewska, która w roli powiernicy Inez w akcie 2. za odśpiewanie arji, rzęsistemi oklaskami została wynagrodzoną. Niejednokrotnie wspominaliśmy o pięknym głosie panny M., i żałować wypada, iż dyrekcja nie umiała czy nie chciała korzystniej zużytkować tak pięknego materjalu. Panna M. posiada sympatyczny treluje, i metaliczny głos sopranowy, frazuje wyraźnie lekko i przy umiejętnem kierownictwie powinna zająć poważniejsze stanowisko. W dobrze zrozumianym interesie dyrekcji teatru leży, zużytkować te uwagi, a wynik zarówno dla artystki, jak dla sztuki będzie korzystnym.

Operetka „Pani Favart" jest jedną z najsłabszych, a może najsłabszą operettą Offenbacha — istna to szopka z muzyką... Po raz pierwszy okazała się na scenie około 1874 r., grywana głównie w Paryżu i Wiedniu, dzięki dwom śpiewaczkom w tytułowej roli — dziś rzucono ją w kąt i nie wiemy, dlaczego znalazła przytułek na lwowskiej scenie. Offenbach przeżył się zresztą — trzeba szukać dzieł innych kompozytorów, wykwintnością i powiewnością formy muzycznej w przyjemniejszy sposób działających na... nerwy... Offenbach tylko mocno zblazowanych, dziś poruszyć zdoła — pierwsze wreszcie jego utwory, nie mogą iść w porównanie z tymi, które przypadły na ostatnie lata działalności. „Pani Favart" tedy, jest pod każdym względem lichą kompozycją — więcej o niej nie warto mówić, ale, ile razy przychodzi nam pisać o pani Skalskiej w jakiej operetce, tyle razy doznajemy wrażenia, jakby uczciwa i wykształcona dziewczyna, w brudnym szynku rozlewając wódkę, zużywała swój dowcip i intelligencję na to, aby sprzedać więcej kieliszków... Miłe zapewne są liczne oklaski, ale my jednakże twierdzimy na serjo, że operetka zamorduje operową śpiewaczkę w pani Skalskiej. Dziś jeszcze czas zatrzymać się, ale długo tak być nie może — nam chodzi o sztukę, chodzi nam o polską artystkę, a pani Skalska, jako śpiewaczka posiada w sobie z natury tak fenomenalne przymioty, że zabijanie ich gwoli chwilowych oklasków — jest ciężkim występkiem w obec sztuki i w obec przyszłości tej śpiewaczki, przyszłości, którą zwichnąć najzupełniej można, gdy się do niej idzie drogą niewłaściwą... Tyle o pani Skalskiej w tytułowej roli „Pani Favart." Co do innych artystów występujących w tej operetce, oprócz panów Zboińskiego i Skalskiego, którzy odegrali i odśpiewali swoje role z wybornym humorem i naturalnym komizmem, oprócz jeszcze trochę większych ról, w których występowali panowie: Alma i Ruszkowski — reszta, a było ich tego dosyć, nie miała najmniejszego pola do popisu. Chóry szły dobrze; dekoracje i kostiumy były staranne.

M D Ch.

Koncert. 17. stycznia odbył się koncert połączony z przedstawieniem amatorskiem urządzony staraniem panien Ekonomek, a którego kierownictwo objął p. Wysocki. Konstatując z przyjemnością, że wieczorek powiódł się doskonale, przechodzimy do śpiewu panny Ziembickiej. Mówiąc kilkakrotnie, przy sposobności jej występów w koncertach o talencie panny Z., podnosiliśmy zawsze nie zwykłe zalety głosu, dobrą szkołę i bardzo subtelne wykończenie śpiewu. Tym razem musimy to wszystko powtórzyć, zawsze z uznaniem dla koncertantki, która śmiało może się liczyć do rzędu prawdziwych artystek. Co przedewszystkiem na podniesienie zasługuje, to pewna świeżość, dźwięk płynący z głębokiego odczucia kompozycji, przytem organ bardzo piękny, którym artystka włada z pewnością i umiejętnie. Umiejętność jej śpiewu na tem większą zasługuje uwagę, ile że panna Ziembicka zużytkowuje swą wiedzę w tym kierunku, jako nauczycielka śpiewu; a przyznać należy, jest nauczycielką w całem tego wyrazu znaczeniu. Już sam śpiew artystki, który służy uczennicom za wzór, jest bardzo ważnym czynnikiem, a że kieruje nauką metodycznie, wedle szkół przyjętych dziś w pierwszorzędnych konserwatorjach, staje się nauczycielką bardzo pożyteczną — dla tego szczerze ją jako taką polecić możemy.

Czwarty wieczór Tow. Muzycznego.

Od pewnego czasu witają nas dwie przyjemności na wieczorkach muzycznych: przenikliwe zimno w sali, i pieśni z niemieckim tekstem. Żaden wieczór tego sezonu nie odbył się bez niemczyzny i zimna, a te dwie przyjemności najwięcej dały nam się we znaki dnia 28. b. m.

O ile zimno imponowało w sali, o tyle p St. słabo odśpiewał „Serenadę" Jensena — a jeszcze słabiej „Hidalgo" Schumana. Ani siła głosu, ani sposób atakowania tonu, ani przesadzone pozy, które p. St. przybierał, nie mogły jako tako zadowolnić słuchaczy.

Trio fortepianowe Rheinbergera odegrane przez pannę Koppitz, p. Schwabl i p. Wolmann,

ogólnie się podobały — a za grę prawdziwie artystyczną panny Koppitz, publiczność szczerym oklaskiem podziękowała.

Andante z kwartetu smyczkowego Dessofa, było koroną tego wieczora.

Na zakończenie pp. Ostrowski i Schwabl odegrali „Sonatę“ Scharwenki tak dobrze, że nie pozostawało nic a nic do życzenia.

Bolesławicz.

Potoczne wiadomości teatralne. — — Podług „Gazette des femmes“ we Francji obecnie, znajduje się 948 operowych śpiewaczek, a 590 szansonetek. Do paryskiego konserwatorjum w ubiegłym sezonie podało prośbę o przyjęcie 250 osób, z których tylko 30 wytrzymało wstępny, czyli próbny egzamin.

— Reżyser warszawskiego baletu p. Meunier, urządza przedstawienie baletu znanego p. t. „Wesele w Ojcowie“, który na warszawskiej scenie będzie już 900 raz. Tym razem jednak powyższy balet wykonają dzieci— t. j. mali uczniowie i uczennice szkoły baletu; najstarsza tancerka, jako panna młoda, jest 9letnia dziewczynka, chłopiec zaś pan młody 10 lat.

PIPISTRELLO.

POWIEŚĆ OUIDY.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Współtowarzysze moi pozostali, aby spocząć w szynkowni pod samem miastem, a ja poszedłem sam jeden spojrzeć na nią. Znalazłem się przed domem; ciemne, zakratowane okno pod wodą, stary mur wychodzący na ponurą ulicę — nic się nie zmieniło. Po wodę do fontanny, do której w dzieciństwie biegałem tysiąc razy, szła nie młoda kobieta z siwemi włosami. Spojrzałem na nią. Nie poznałem jej i widziałem tylko, że była wątła i stara. Lecz ona napełniwszy dzban miedziany, obróciła się i spojrzała na mnie; upuściła dzbanek na ziemię i upadła u nóg moich z krzykiem boleści.

Wtedy ją poznałem.

Gdy w blasku słonecznego dnia letniego ujrzałem, jak zestarzała moja matka, gdym patrzył na nią, pochyloną, starą, zgarbioną, osiwiałą w ciągu tych lat dziesięciu, które dla mnie przeszły w blasku, gwarze, radości, przyjemności, szczęściu — wtedy dopiero pojąłem, jak ciężko zgrzeszyłem przed nią — zgrzeszyłem okrucieństwem, zaniedbaniem, niegodziwością, samolubstwem.

Porzuciłem ją młodą i piękną; w hebanowych warkoczach nie miała jeszcze, ani jednego siwego włoska. Piękność jej ściągała tłumy wielbicieli, jak do kwiatów powoju cisną się roje pszczół w jesieni. A teraz — teraz była prawie staruszką..

Nie robiła mi żadnych wyrzutów, powtarzała tylko: „Mój synu, mój synu! Dzięki niech będą Bogu!“ — i szeptała te słowa tysiąc razy, drżąca, zapłakana.

Są takie kobiety na ziemi.

Gdy po skwarnym dniu letnim, nastąpiła noc ciemna z błyszczącemi gwiazdami, położyłem się do snu na ciasnem łóżeczku, na którem sypiałem w dzieciństwie, a matka całowała mnie, jak wtedy, gdym był małym chłopcem.

Zdawało mi się, że mię to oczyszcza ze wszystkich grzechów przeszłego życia, wyjąwszy tego jednego nie do przebaczenia: grzechu względem niej samej.

Rano otworzyła szufladę starego biurka i pokazała wszystko, com jej posłał w ciągu tych lat dziesięciu: wszystko było nietknięte, pieniądze i podarunki.

— Nic ztąd nie wzięłam, boś mi tego nie dał własną ręką — rzekła.

Uczułem, jakby mnie kto ścisnął za gardło.

Wkrótce rozedniało: chciała żebym z nią był na mszy, poszedłem, aby jej dogodzić. Patrzyłem na nią ciągle w czasie nabożeństwa, na jej pochyloną postać, na twarz bladą i zestarzałą i na białe włosy wysuwające się z pod żółtej chusteczki; doznawałem takiego uczucia, jak gdybym ją zabił.

Ta samotna staruszka nie była to matka podobna do Madonny Rafaela, jaką zostawiłem. Nie mogłem już nigdy zrobić jej taką, jaką wówczas była.

— To mój syn — mówiła do sąsiadów; lecz wymawiała te słowa z bólem raczej, niż z dumą, gdyż nienawidziła mego sposobu życia. Orte jednak inaczej sądziło. Orte pragnęło mnie widzieć, gdyż doleciała doń sława Pipistrella, tego samego Pipistrella, który dokuczał im niegdyś dziecinnymi figlami, a dziś stał się znakomitym, sławnym po wsiach i miasteczkach, najsilniejszym mężem we Włoszech całych.

I byłem nim w istocie, a matka moja wpatrując się we mnie smutnemi, pełnemi łez oczami, mówiła: „Jesteś obrazem ojca. O mój drogi, mój jedyny, strzeż się“.

Ona biedaczka miała wiecznie przed oczami ten straszliwy upadek w Genui, gdy człowiek pełen sił, padł na ziemię i zabił się na miejscu.

Lękam się, żeby was nie znudzić mojem opowiadaniem, spieszę do końca.

Zostawiłem błyszczącą tunikę i wszystkie narzędzia mej sztuki wraz z moją trupą w szynkowni, obawiając się, aby nie zranić matki widokiem tych przedmiotów, któreby w niej najboleśniejsze wywołać mogły wspomnienia. Lecz Orte dopominało się bym pokazał, co umiem: Orte, leżące na pół senne, nad brzegiem Tybru, jak ta niby nimfa, o której czytywałem w moich łacińskich książkach szkolnych, Orte, nie mające nic do czynienia w ciągu tego długiego, próżniaczego dnia, w czasie suszy czerwcowej.

Niepodobna mi było uchylić się od spełnienia woli ludu, a przytem, chciało mi się pochlubić i pokazać, co to za jeden ten Pipistrello, którego tyle razy dawniej wysturchali i poturbowali, za to, że właził na ich grusze i orzechy, na ich domy i wieże. Więc, gdy ku wieczorowi upał mniej dokuczał, okrążyłem ponsowym sznurem arenę za miastem, a całe Orte wybiegło z zachodem słońca, dopominając się gwałtownie, bym się ukazał, jakby Pipistrello był jakim królem, lub bohaterem. Motłoch jest zawsze jednaki: najwyuzdańszy i najbardziej zepsuty krzykacz, tak wielomowny i ograniczony, jak papuga, zmienny, jak wiatr w marcu, tchórzliwy jak kukułka. Ten sam motłoch ciskał na mnie kamieniami, gdy mnie prowadzili do więzienia, ciż sami ludzie, którzy ryczeli i bili mi szalone oklaski w dzień mego powrotu do Orte... Dziś wprawdzie płakało parę kobiet, a małe dziecko podało mi połówkę granatu. Czyż to nie dowodzi większej pamięci, niż jej doznaje niejedno bożyszcze upadłe? Lud jest okrutny: to zwierz dziki, który się płaszczy i łasi, a potem szarpie i pożera.

Mówiłem, że był suchy i gorący czerwiec. Skwar nieznośny dokuczał owego wieczora; wschód był purpurowego koloru, wyżej niebo miało odcień fioletowy, złociste smugi przecinały fiolet i purpurę. Koniki polne brzęczały, snuły się nietoperze, nocne motyle latały do koła. Czułem się niezmiernie wesołem, wyjątkowo usposobieniu.

My włosi nie nie umiemy zostawać długo pod wpływem cierpienia. Czujemy silnie, lecz niedługo. Wyrzuty sumienia zagłuszyła mi w duszy duma i próżność; chciałem żeby całe Orte widziało, czego mogę dokazać przy pomocy moich muskułów i nerwów. Nie należymy do rasy zbyt silnych, więc odwaga i siła robią na nas wielkie wrażenie, obudzają zachwyt i podziw.

Posiadałem jedno i drugie, a lud z namiętnem uniesieniem przypatrywał się moim sztukom. Nie żałowałem wysiłku, starałem się, jak mogłem najlepiej wykazać całą moją potęgę, jakbym dawał przedstawienia wobec króla. Zresztą żaden okrzyk nie pochlebia tyle człowiekowi, jak ten który się mimowoli wyrywa z niechętnych piersi, a wiedziałem, że Orte było na mnie oburzone od dawna, za moje sprawki chłopięce i haniebną ucieczkę.

Prawdę mówiąc w sile męskiego wieku nie wykonałem nigdy bardziej niebezpiecznej sztuki, jak raz w dzieciństwie, gdym się wdrapał na sam wierzch krzyża na kościele i usiadł na nim. Lecz wtedy okrzyczeli to, jako swawolę i bezbożność, a teraz to com robił nazywano gimnastyką i klaskali mi tak, że etruskowie leżący od dawna w ziemi, powinniby się byli obudzić.

Nadeszła wreszcie kolej na sztukę, która chociaż bynajmniej najtrudniejszą dla mnie nie była, zawsze ją publiczność uważała za najbardziej zadziwiającą. Była to sztuka mego starego mistrza, który swych pięciu synów dźwigał na ramionach: tylko żem go prześcignął jeszcze i podnosiłem siedmiu ludzi na czterech piętrach, a najwyższy trzymał na głowie małego Febo.

Maleństwo, któreśmy nazwali Febem, gdyż znaleźliśmy go na słońcu, a przytem miał takie żółte kędziorki, jak jaskry, był to drobny zbłąkany chłopczyna; zabraliśmy go z sobą nad brzegiem morza Apulii; łagodny, wesoły, szczebiotliwy, pieszczoch i ulubieniec całej trupy. Nauczyliśmy go łatwo nie lękać się niczego i mogliśmy swobodnie igrać nim, jak piłką w czasie naszych przedstawień. Zachwycała się nim

zawsze publiczność, takie to było śliczne chłopię, a nie miał pewnie więcej nad cztery lata i zawsze uśmiechnięty, zawsze gotów na zawołanie. Dla niego była to tylko zabawką, jak niegdyś dla mnie. Gdym był, jak on mały. Nie przyszło mi nigdy na myśl, że okrucieństwem było używać go do tego; mnie to niegdyś tak wielką sprawiało rozkosz. Raz nareszcie, gdym stał wytężony utrzymując na ramionach ludzi, z których najwyżej stojący miał na głowie naszego maleńkiego Feba, gdym powtarzał to, com robił niezliczone razy i zawsze zupełnie spokojny, wśród powodzi głów ludzkich ku mnie zwróconych, podczas jasnego letniego wieczoru, ujrzałem oczy kobiety. Odchyliła się nieco w tył, z twarzą na ręku opartą. Na głowie miała czarną koronkę i żółte japońskie kwiaty nad lewem uchem. Patrzyła na mnie uśmiechając się z lekka.

Spotkały się nasze oczy, a pył zaczerwieniony barwą zachodzącego słońca, nadawał jej źrenicom taki odcień porpurowy, jaki się wznosi w kurzawie z pola bitwy krwią zarumienionego. Uczułem, jakby ostrze miecza w piersi, czerwony pył zdawał się krążyć w około mnie... drgnąłem z lekka: natychmiast odzyskałem przytomność, lecz to jedno drgnięcie, przeraziło moich kolegów. Siódmy na samym wierzchołku, stojący, uczuwszy, że ludzka piramida zadrżała pod nim mimowoli, instyktowo rozpostarł ręce dla ocalenia się, nie stracił równowagi, lecz upuścił dziecko. Zleciało jak jabłko strącone spada z gałęzi na ziemię.

Wszystko zamarło na chwilę w przerażającem milczeniu. Potem ludzie zeskoczyli z ramion moich, przewracając i potrącając się nawzajem, nie wiedząc, co czynią. Publiczność z wrzawą zerwała sznur i wpadła, jak fala na arenę. Schyliłem się i podniosłem dziecię — nieżywe. Rozbiło sobie czaszkę padając; uderzyło o ziemię tyłem głowy, potoczyło się po piasku, jak martwe koźlątko. Wąska przepaska bronzowa spadła mu z wijących się włosków, cienkie nóżki podgięły się pod nim, a usteczka do kwiatka podobne, na pół się otworzyły.

Okropne to było!..

Ktoś mówił do mnie; — nic nie słyszałem i nie widziałem dokoła. Publiczność rozeszła się i rozprószyła, jedni milcząc, inni opowiadając sobie nawzajem o wypadku, którego byli świadkami. Wziąłem ciałko, które przed chwilą było małym Febem i odniosłem je do domu mojej matki. Siedziała sama jedna, jak przesiedziała przeszło dziesięć lat ostatnich. Zadrżała ujrzawszy nieżywe dzieciątko, w jaskrawej, szamerowanej sukience; — bez słów zrozumiała wszystko....

— Jeszcze jedno życie! — rzekła tylko i myślała o moim ojcu. Potem wzięła martwe zwłoki i położyła je na kolana, jakby żywe dziecko, tuliła je do piersi i ocierała z piasku piękne, złociste kędziorki.

— Ludzie spieszą zawsze na widowisko, spodziewając się się widzieć czyjąś śmierć, — rzekła nakoniec. — Po to tylko idą jedynie i zabiłeś, i zabiłeś dziecko dla ich zabawy. To okrucieństwo!

Wyszedłem z domu; było mi w duszy, jakbym zamordował o niewiniątko, które biegło obok nas po drogach kurzem okrytych, wzdłuż smutnych morskich wybrzeży przez lasy i łąki, wesołe i szczebiotliwe, jak ptaszę, a gdy się zmęczyło, wyciągało rączęta, żeby je wsadzić na ogromny bęben, na którym zasiadało z królewską powagą.

Biedny, maleńki Febo! prawdę powiedziała matka, że ludzie ciągną za nami w nadziei, że ujrzą śmierć czyją, a gdy się doczekają tego widowiska, przeraża je to i zasmuca. Tak się działo w Orte owej nocy.

— Cóżem ja winien? — wołałem z boleścią do moich towarzyszów, a w duszy odzywał mi się głos: „cóżem ja winien? ta kobieta patrzyła na mnie.“ Kto ona była?

Przy całej boleści, jaką czułem z powodu śmierci dziecka, ciągle myślałem o niej. Taką mi się dziwną wydała, tak nie podobną do innych, chociaż była cała czarno ubrana i miała koronkę na głowie, co jest dość zwyczajnym strojem w okolicy naszej.

Przez całą noc miałem jej twarz przed oczyma: piękną twarz z opuszczonemi powiekami i nisko spadającemi włosami, podobną do jednej z głów marmurowych, które oglądałem w Rzymie.

Malutki Febo leżał tę noc w domu mojej matki, obsypany liljami, a mała świeczka, na którą padały ćmy nocne, paliła się u jego stóp. Gdym siedział nad nim odstraszając szczury, które w wielkiej ilości gnieżdżą się w izdebkach nad Tybrem, widziałem tylko tę kobiecą twarz przed sobą. Smutny to był powrót do domu.

Nie chciałem już dawać w Orte przedstawień, ani grywać dłużej z tymi samymi ludźmi. Uwolniłem ich i powiedziałem, żeby robili, co im się podoba.

Miałem dość grosza by przeżyć kilka miesięcy, wystarczało mi to tymczasem. Czułem, że sam widok czerwonego sznura, szamerowanej sukni i tłumu publiczności, — tego wszystkiego, co mi tak miłem było, stał mi sie nie do zniesienia.

Małego Feba złożyłem w ziemi, jak przed tylu setkami lat składali Etruskowie swoje dziatki i jak oni palili zabawki. tak też spaliłem jego przepaskę i sukienkę świecącą. Biedactwo nauczyliśmy go igrać ze śmiercią a ta igraszka pokonała go.

Po pogrzebie rozpocząłem poszukiwania kobiety, którą ujrzałem w tłumie. Matka nigdy mnie nie pytała, zkąd powracam i dokąd idę. Śmierć Feba zakłóciła nieśmiałą jej radość, z mego powrotu: szczęście nawiedziło ją zbyt późno. Gdy boleść była długim gościem przy czyim ognisku, niepodobna tam odrazu rozniecić ogień radości i ogrzać chłodne popioły; zamarło już i zastygło serce na zawsze. Smutnie schodziły dni moje; przerażający spokój nastąpił po wesołem i hałaśliwem życiu; straszne milczenie po szalonych okrzykach, głośnych wybuchach śmiechu publiczności i czasem mi się zdawało, że to ja umarłem nie Febo.

Zajmowała mnie jedynie nadzieja wynalezienia kobiety, którą widziałem raz tylko. Błądziłem po okolicy bez wytchnienia tem jednem pragnieniem trawiony. Upływały nie tylko dnie, lecz tygodnie. Tułałem się nędznie, jak pies, bez pana i domu...

(C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

† Kardynał Jan Baptysta Kutschker. książe-arcybiskup wiedeński, zmarł d. 27. bm. w stolicy austrjackiej, rażony apopleksją, po kilkodniowych ciężkich cierpieniach. Zmarły należał do najuczeńszych współczesnych dygnitarzy kościoła, między innemi wydał on pięciotomowe, o wielkiej erudycji świadczące dzieło: „Prawo małżeńskie kościoła katolickiego“ (Wiedeń u Braumüllera 1856 — 1858“). Również powagi używa dzieło jego w roku 1851 wydane: „Nauka o zwrocie szkody w prawodawstwie kościelnem i państwowem“.“ Austrja traci ze zgonem kardynała Kutschkera nietylko pierwszego swego dostojnika kościelnego, ale i gorąco przywiązanego do dynastji Habsburgów.

Oświetlenie elektryczne zastosowano już na ulicach Nowego Yorku. Pierwsza próba odbyła się dnia 20 grudnia na głównej ulicy rzeczonego miasta, t. z. „Broadway“, około pół mili długiej. Zapalono o zmroku 15 lamp systemu Brusha, z których każda miała siłę świetlaną 2.000 świec Courcella. Odstępy miedzy lampami miały 262 stóp, długość drutów przewodzących elektryczność wynosiła 10.000 stóp, a do wytworzenia tej ostatniej użyto machiny dynamo-elektrycznej o sile 100 koni, lecz w ten sposób, że pracowała z siłą 14 koni. W największej odległości od lamp elektrycznych, a więc w połowie odstępów między niemi, każdy mógł wyraźnie czytać najdrobniejszy druk i przez cały czas próby nie było ani na chwilę przerwania światła. Zapalone równocześnie płomienie gazowe rzucały cień, jakby ciała ciemne. Próba trwała przez 16 godzin bez przerwy, a przez miesiąc cały miała być codziennie powtarzaną. Punkt kosztów tego oświetlenia nie został dotychczas ściśle wyjaśniony. Jednocześnie donoszą dzienniki nowoyorskie, że znany wynalazca na polu fizyki, p. Edison, otrzymał od władzy municypalnej w Nowym Yorku pozwolenie na urządzenie próby z lampami swojego pomysłu w innej dzielnicy miasta.

W Stanach Zjednoczonych panuje niezmierne zimno. W północno-zachodnich państwach rozpoczęły się zimna dnia 27. z. m., i następnego dnia już ciepłomierz wskazywał w Minnesocie 26° R. poniżej zera, w Fort Garry zaś — 33° R. Stany północne Missouri, Ohio i Potomac pokryte są nieprzerwanym całunem śniegu, na wybrzeżach oceanu Atlantyckiego panują gwałtowne burze. Handel zupełnie ustał. W Stanach Zjednoczonych najstarsi ludzie nie pamiętają podobnych stosunków klimatycznych.

Bukiet ślubny, jaki syndykat ogrodników gandawskich ofiarować ma królewnej Stefanji imieniem miasta Gandawy, będzie arcydziełem w swoim rodzaju, stanowiącem epokę w dziejach kultury kwiatów. Pod względem rozmiarów bukiet ten nie będzie nadzwyczajnością, za to wartość kwiatów, jakie go składać będą, jest, istotnie, niezwy-

czajną. Będą to same najrzadsze orchidee, z których nie wejdzie do bukietu, ani jeden egzemplarz, któryby nie posiadał szczególniejszych przymiotów i wdzięku. Już teraz ogrodnicy gandawscy sztucznie przyspieszają rozkwit tych kwiatów, aby były na czas do bukietu. (Będą mieli czas, bo ślub, jak wiadomo odłożony. p. R.) Osobne środki zarządzone będą w tym celu, ażeby bukiet, aż do chwili doręczenia go dostojnej narzeczonej utrzymać w zupełnej świeżości. Niektóre kwiaty uszczknięte będą w ostatniej dopiero chwili. Na godzinę przed odejściem pociągu z deputowanymi syndykatu ogrodniczego, będzie bukiet ułożony i w sam dzień ślubu wręczony królowej w Wiedniu. Bogato oprawne album z herbem miasta Gandawy zachowa pannie młodej wspomnienie upominku tego na zawsze, obok, bowiem, dedykacji, będzie zawierało fotografję bukietu, oraz krótkie zapiski o kwiatach, które go składają.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Czytamy w *„Wieku:“*

Makart wykończa znowu olbrzymie płótno, zatytułowane: „Kobiety w kąpieli.“ Na brzegu rzeki, wśród bujnej i pełnej fantazji roślinności, widzimy grupę kobiet, w których gronie upatrują wielbiciele wiedeńskiego mistrza najpiękniejszą postać kobiety, jaką kiedykolwiek pędzel Makarta wyczarował na płótno. Wyszedłszy z kąpieli, położyła się ona powabnie na dywanie i przygląda wesołym igraszkom dzieci. W jeziorze po lewej stronie, kąpie się grono kobiet i dzieci, po prawej inna grupa kobieca gra w szachy na murawie, roztaczając najcudowniejsze wdzięki ciała. Wszystkie postacie są nagie. Bogate stroje i błyszczące klejnoty położone opodal, bujne krzewy i kwiaty, podnoszą barwne bogactwo wspaniałej kompozycji. Wszystkie postacie malowane są w naturalnej wielkości. Warszawianie, którzy znają porywający pędzel Makarta tylko z kilku pobieżnie rzuconych plafonów, albo z pierwotnych szkiców do poźniejszych obrazów (jak np. wystawiony obecnie w salonie Ungra portret). nie mogą żadnego wyrobić sobie wyobrażenia o potędze i naturze talentu mistrza.

„Atheneum donosi, że hrabia Beaconsfield zarobił na swoim romansie: „Endymion“ 10.000 funtów szterlingów i, że autor pisał tę powieść dziesięć lat.

W Warszawie zaczął wychodzić pod redakcją Cezarego Wilanowskiego: *„Przegląd bibliograficzno-archeologiczny“*. Jestto dwutygodnik illustrowany, redagowany, jak pierwszy numer wskazuje, bardzo starannie i umiejętnie. Zakres pisma obszerny, a współpracownictwo bogate, zapewniają z góry rozwój pisma, czego mu szczerze życzymy. Dla bliższego zapoznania z tem wydawnictwem, podajemy treść pierwszego numeru: I. W sprawie konserwatorstwa zabytków przeszłości. II. Krzyż złoty znajdujący się w skarbcu katedry krakowskiej na Wawelu, przez ks. Ignacego Polkowskiego. III. Ostrogskie i Rosieńskie wykopalisko przez Andrzeja Jawicza. IV. Zaginione dzieło historyczno-heraldyczne, przez Ernesta Swieżawskiego. V. Wojna Chocimska, Wacława Potockiego, przez J. I. Kraszewskiego, VI. Korespondencja powiatu Rościańskiego w W. Księstwie Poznańskiem, przez Augustyna Kalka. VII. Rozbiory i krytyka: 1. Autologia polska przez G. S. 2. Felicjana przekład: Pieśni Petrarki, przez St. Grudzińskiego. 3. Dr. Kazimierz Szulc, Mityczna historja Polska i Mitologja słowiańska, przez F. K. Martynowskiego. VIII. Nowe książki. IX. Kronika. X. Od Redakcji. XI. Odpowiedzi. XII. Ogłoszenia Księgarsko-Antykwarskie.

ROZMAITOŚCI.

Zwycięzką walkę, pisze Berliner Tagebl., stoczyło kilka wróbli z... szczurem. Na jednej z ulic znalazły te oskrzydlone ulicznikі kawałek piernika i z rozkoszą zaczęły go dziubać, gdy niespodzianie zjawił się szczur. Spostrzegłszy zbliżającego się nieprzyjaciela, rozproszyło się całe towarzystwo tej lukulusowej uczty, spoglądając z pobliskiego dachu na swego wroga. Lecz zaledwo tenże skosztował przysmaku, wróble z całą gwałtownością przybiegły i usiłowały wszelkiemi sposobami zmusić nieprzyjaciela do opuszczenia zdobyczy. Szczur nie troszczył się wcale o swych przeciwników i smacznie zajadał. Tego było za wiele, wróble zdobywszy się na odwagę rozpoczęły walkę były jednak tak ostrożne, że po każdym zadaniu szczurowi ciosu dzióbkami, czemprędzej na stronę się usuwały. Nareszcie gryzoń opuścił pole walki, ścigany przez wróble, unosząc z sobą zdobycz. Kiedy już miał schronić się do swej kryjówki, upadł mu piernik. Czemprędzej rzucił się nań jeden z wróbli i odciągnął go dzióbkiem na bok. Szczur zniknął a wróble z tryumfem rozkoszowały się dalej swym przysmakiem.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. L. W. w C. Ten numer wyczerpany.

P. Gal w T. Nie możemy.

P. F...a. w R. Artykuł pański „Na dnie wody“, jest strasznie długi i strasznie nudny...

Panom autorom wierszy: „Do ptaka“, „Co to jest?“ Czemu mnie to boli?“ i „Kozaczek“ — utwory panów drukowane nie będą.

P. Sier. w T. Rysunek nogi i buta jest w ten sposób, że ostroga nie może być widzialną choć jest.

OGŁOSZENIA.



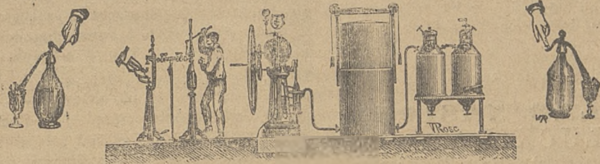
MEDAL ZŁOTY

na Wystawie powszechnej w 1878 r.
WIELKI MEDAL ZŁOTY I MEDAL POSTĘPU 1872-1873.
CZTERY DYPLOMY HONOROWE.

MASZYNY NIEUSTANNE

do wyrabiania NAPOI GAZOWYCH wszelkiego gatunku.
Wody Salcerskiej, Limoniady, Soda Water, Win musujących, nasycania gazem piwa etc.

Syfony o wielkiej tłoczni.



Syfony o wielkiej tłoczni.

SYFONY o wielkiej i małej tłoczni kształtów owalnego i walcowego, wypróbowane pod ciśnieniem 20tu atmosfer. Proste, trwałe, łatwe do czyszczenia. Cyna w najlepszym gatunku. Szkło kryształowe.

HERMANN LACHAPELLE 144, rue du FAUBOURG-POISSONNIÉRE. PARYŻ. Posyłka bezpłatna prospektów szczegółowych.
J. BOULET et Com. Następcy. (768-3-1)

M. Filipkiewicz krawiec męski w Krakowie ulica Floryańska nr. 358, poleca skład sukień męzkich zaopatrzony tak w ubiory gotowe jako też sukna i korty. Zamówienia uskutecznia w najkrótszym czasie. (706-2-1)

E. Leicht. Fabryka pozłotnicza w Krakowie w domu gdzie kawiarnia Wielandowej, poleca wykonanie kościelnych dekoracyj, wszelkich salonowych robót, bieli staloryty i drzeworyty; także posiada gotowe konsole ścienne i stoliki pod lustra. Przyjmuje reperacje antyków. Zamówienia załatwia jejak najspieszniej po bardzo umiarkowanej cenie. (704-3-2)

Już powróciła z Paryża Teofila Zielińska i zaopatrzyła swój skład i pracownię kwiatów w garniturki do sukień na karnawał po znacznie zniżonych cenach, począwszy od 5 zł. i wyżej, oraz przywiozła najświeższej mody *Kapelusze paryskie.* Pióra, krawaty i inne przybory dla toalet damskich. (745-11-3)

Em. Prymarjusz Dr. **L. Rosenzweig** we Lwowie, ul. Dominikańska l. 2, vis a vis apteki, magister okulistyki z Paryża, ordynuje od 9 do 11 i od 3 do 5 po południu. (732-2-2)

KAROL MARKUS

w Krakowie, ul. Starowiślna.

Poleca wielki skład trumien metalowych w największym wyborze po najtańszej cenie. — Przytem wykonuje wszystkie roboty blacharskie, t. j. obija dachy, ornamenta robi i wszystko co tylko w zakres blacharski wchodzi. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (703-2-1)

Ignacy Matusiński w Krakowie. Rynek główny 18. Poleca swój nowo założony handel galanteryjny najobficiej zaopatrzony w towary w zakres tego handlu wchodzące, a mianowicie: Wszelkie przybory do krawieczczyzny. Ogromny wybór artykułów do toalety mężkiej i damskiej zawsze świeże i modne. Skład parfumeryj i mydeł; oraz *największy skład zabawek dziecinnych.* — Ceny stale umiarkowane tak, że konkurencyę robię wszystkim izraelitom. Zamówienia zamiejscowe uskuteczniam „pocztą odwrotną," nie licząc za opakowanie. (723-9-4)

Cukiernia Müllera

poleca
pół kilo
15 gatunk. karmelków 90 ct.
Pomadki różnych smaków zł 1 50
Czekoladki Masona zł. 2.
(749-11-4)

Mikołaj Feit. Mam zaszczyt zawiadomić P. P. iż przeniosłem swój skład obuwia na plac Halicki l. 7. dom Wnej. Krynickiej. Polecam się łaskawym względom ręcząc za dobry towar i trwałą robotę. (742-2-1)

Niniejszem polecamy szanownym P. T. Panom wydziałowym, komitetowym i aranżerom balów na karnawał: porządki tańców dla dam i panów, ordery kotylionowe, bukieciki kotylionowe, setka po: 8, 9, 10, 12 do 15 zł. tury do kotyliona, petardy, maski. Wszelkie zamówienia listowne, lub telegraficzne z prowincji, uskuteczniamy odwrotną pocztą. — Z szacunkiem
Walenty Stachiewicz i Syn. (760-8-3)

Fabryka krakowskich pierników **Kaspra Molęckiego** w Krakowie przy ulicy Brackiej, poleca Pierniki toruńskie salonowe. (716-?-3)

Zmiana lokalu!

Ferdynand Kosiba w Krakowie przeniósł swój Magazyn sukień mężkich z ulicy św. Anny, do rynku l. 23. (715-6-3)

Med. i Chir. **Dr. Mahl** (do chorób gardła i piersi) powrócił i ordynuje jak dawniej od 3. do 4. ulica Jagiellońska l. 14. (717-3-3)

HANDEL szkła i porcelany **A. Scharf** w Stanisławowie poleca skład obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju towarów kolonialnych, przytem posiada wyśmienite rosyjskie herbaty, rum jamaika, cukier, kawę i t. d. Zamówienia uskutecznia po najtańszych cenach — niżej jak wszędzie. (754-4-4)

Paweł Piątkowski krawiec mężki cywilny i wojskowy, plac Halicki, liczba 13, poleca Szanownej P. T. Publiczności swoją pracownię — w przekonaniu, iż usilnem staraniem jego będzie wszelkim wymogom zadosyć uczynić. (747-3-3)

Apteka „pod Nadzieją" we Lwowie
przy ul. Żółkiewskiej l. 61.

utrzymuje prócz innych artykułów leczn. w wyłącznym tylko składzie

Ziółka piersiowe dra Seeburgera

(byłego c. k. lekarza nadwornego w Wiedniu)

jako jedyny środek przy dłuższych cierpieniach płuc, uporczywem katarze, kaszlu, łechtaniu w gardle i zaflegmieniu.

Paczka tychże kosztuje 20 ct.

Mniejsze składy utrzymują: w Brodach p. Kulak apt., w Drohobyczu p. Dobrzyniecki apt., w Kołomyi p. Sidorowicz apt., w Przemyślu p. Nahlik apt. w Rzeszowie p. Kalinowski apt., w Stanisławowie p. Beill apt., w Tarnopolu p. Jamrógiewicz apt., w Stryju p. Gertner.

Maść sybirska przeciw odmrożeniu

(wyrobu aptekarza A. Mussila)

jako z dotychczasowych najlepszy i niezawodny środek przeciw odmrożeniu, goi rany zadawnione, powstałe wskutek odmrożenia, co przez długie lata w krajach północnych, a zwłaszcza w Rosji z wyśmienitym skutkiem aprobowano. (734-3-1)
Słoik kosztuje 40 ct., z opakowaniem na prowincji 50 ct.

Towarzystwo WZAJEMNEGO KREDYTU w Krakowie

(758-3-3)

uwiadamia członków swych, że od dnia

1. stycznia 1881

zniża stopę procentową od eskontu weksli na

6 procent.

Kraków, 31. grudnia 1880.

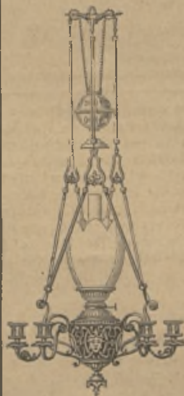
Dyrekcya.

R. DITMARA bezpieczny petrolej.

C. K. uprzywilejowany
Skład fabryczny LAMP
R. DITMAR
plac Marjacki, hotel Europejski.



Największy skład artykułów oświecenia, uznanej konstrukcji i po znacznie zmniejszonych cenach.



(731-2-2)

Podwójna, rafinowana nafta salonowa i gospodarcza.

W. Wojciechowski, jubiler w Krakowie ulica Szewska l. 222, poleca swój skład wyrobów złotych po cenach umiarkowanych. Przyjmuje zamówienia, reperacje i zamiany. (763-12-2)

Filip Waldmann handel towarów korzennych, win krajowych i zagranicznych, likworów, piwa i porteru herbaty chińskiej, rumu bremskiego Pokój śniadalny. We Lwowie, ul. Halicka liczba 11. (746-3-3)

A. Bratkowski i syn we Lwowie, ulica Hetmańska l. 14. polecają swój **Skład i pracownię wyrobów blacharskich** jako to: Pokrycia dachów, calkony, gzymsy, ramy na antydedja do ołtarzy, również urządzenia wychodków maszynowych i wszelkie w zakres blacharstwa wchodzące wyroby. Jedyny skład c. k. wyłącznie uprzyw. pochodni naftowych, własnego wynalazku i wyrobu. Pochodnie te nie gasną wśród deszczu. śniegu i burzy i jako takie użyte być mogą z bardzo dobrym skutkiem do jazdy w noce burzliwe i ciemne, do robót nocnych w polu, do polowania i t. p. Cena: Pochodnia z jednostajnym rezerwoarem z blachy żelaznej pobielanej, z śrubą hermetyczną zł. 4. Kij toczony do pochodni. składający się z trzech części na śrubach złr. 1. Knoty zapasowe do pochodni są zawsze na składzie po 50 cnt., przy odbiorze 25 sztuk pochodni na raz opuszczamy 5% rabat, 50 sztuk 10%, 100 sztuk 20%. (744-3 3)

M. WEIN ulica Halicka liczba 3. we Lwowie, poleca swój najtańszy skład obówia, bielizny, krawatek, bijuterji, pugilaresów, wózków dziecinnych, deszczochronów, kaloszy, płaszczy gutaperkowych, kufrów i towarów galanteryjnych. (748-11-3)

Handel pod „Palmą" Antoniego Hawełki w Krakowie, poleca wszelkie towary korzenne wina, rumy i araki, likiery, porter angielski, piwo, herbatę rosyjską braci K. i S Popow, w paczkach orygin. i londyńską na funty, i wszystko co wchodzi w zakres handlu korzennego. (711-10-4)

„CONCORDIA"

Isze przedsiębiorstwo pogrzeb. lwowsk.

F. OPUCHLAK

zorganizowane podług wszelkich wymagań, jakich powaga tego rodzaju obrządków wymaga — poleca swoją usługę.

Ma zawsze na składzie wszelkie przybory i zajmuje się zupełnem urządzaniem pogrzebów.

Ceny najprzystępniejsze — podzielone na klasy.

Doskonałość **trumien metalowych** znaną jest powszechnie, gdyż takowe sprowadzone są z najpierwszych renomowanych fabryk, oraz wszelkiego rodzaju trumien drewnianych. — **Zamówienia uskutecznia natychmiast.**

Jak **„Concordia"** spełnia zlecenia, przekonywają o tem liczne piśmienne podziękowania, które w każdej chwili można przejrzeć. (720-5-4)

Lwów. plac Katedralny l. 3.

Przeglądająo illustrowaną książkę: **„Dra Airy metoda lecznicza"** nabiorą nawet ciężko chorzy przekonania że i oni, jeśli tylko właściwych użyją środków, liczyć mogą jeszcze na wyzdrowienie. Powinien przeto każdy chory, wówczas nawet gdy go już wszystkie inne używane aż dotąd kuracye zawiodły, ucieo się z ufnością do tej doświadczonej metody leczniczej i bez zwłoki zaopatrzyć się w powyższe dzieło. „Wyciąg" z niego otrzyma na żądanie każdy bezpłatnie i franco.

W popularnem dziełku: *„Gościec"* znajdą cierpiący na gościec i reumatyzm wskazane tam zbawienne i niezawodne przeciw tym, niekiedy bardzo bolesnym cierpieniom, środki, które w bardzo ciężkich nawet i zastarzałych wypadkach powracały gorąco upragnione zdrowie. Prospekt rozsyła się gratis i franco. Za nadesłaniem 75 kr. wa. na „Metodę," 40 kr. wa. na „Gościec." przesyła takowo pocztą franco **Richtera księgarnia nakładowa w Lipsku** (Richter's Verlags-Anstalt in Leipzig).

(755-24-4)

A. Paulo malarz szyldów i lakiernik, przy ul. Slusarskiej l. 3. na Chorążczyźnie poleca swój zakład malowania szyldów i napisów. Ceny umiarkowane. (753-4-4)

ŁAŹNIA RZYMSKA w Krakowie, przy ulicy św. Sebastyana, obok plantacyj. Nr. 68. Dzieln. VII. Cały Zakład należycie wentylowany, ogrzewany jest parą i zaopatrzony w wodociągi, wygodne sprzęty, wyćwiczoną i karną służbę. Wytworna bielizna kąpielowa do użytku Szanownych gości. Fryzjer i operator nagniotków w Zakładzie. Zakład wydaje także wszelkiego rodzaju kąpiele lekarskie. Cena kąpiel: Kąpiel rzymska zupełna dla Dam lub Panów, z bielizną kąpielową, od osoby 45 ct Kąpiel wannowa z zupełną bielizną, dla jednej osoby 50 ct. Kąpiel wannowa z basenem dla Dam wyznania Mojżeszowego 60 ct. Przez cały dzień piątkowy oraz w niedzielę po południu cena kąpieli rzymskiej zniżona do 30 ct. (767-?-2)

Bukiety Balowe świeże

najgustowniej okładane

Bukieciki kotylionowe nowego fasonu bez manszetek, jako też w manszetkach. (769-3-1)

Ordery kotylionowe w wielkim wyborze.

Kameliowe kwiaty w listkach

poleca

GŁÓWNY SKŁAD NASION

TEOFILA ŁUCKIEGO

we Lwowie, plac Halicki l. 15, w gmachu Banku Hipotecznego.

☞ Nowy cennik nasion na rok bieżący już opuścił prasę i rozseła na żądanie franco.

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

podaje do wiadomości, że

z dniem 1. lutego 1881

obniża stopę procentową

od wkładek na książeczki oszczędności

z 5% na 4½%

i że od tego dnia wszystkie w obiegu znajdujące się

książeczki wkładkowe po 4½%

oprocentowane będą.

Lwów dnia 25. stycznia 1881. (770-2-1)

(Przedruk nie będzie opłacony.) **Dyrekcja.**

Nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego

we Lwowie, wyszedł

Praktyczny Podręcznik do Obliczania

PROCENTÓW

z dołączeniem (759-3-3)

Tabeli procentowej

opracowany przez **A. N.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach, cena **80** *ct.*

Biuro nauczycielskie ANIELI DEMBOWSKIEJ w Krakowie przy ulicy Mikołajskiej l. 435, I piętro, poleca szan. rodzicom i opiekunom egzaminowane nauczycielki polki, francuski, niemki i angielki. oraz bony tychże narodowości. (listy przyjmują się opłacone.) (708-26-4)

Poleca Szan. Publiczności:

NAJLEPSZA

Herbata

Wyłączny handel herbaty

rosyjskiej

IZYDOR WÖHL we Lwowie,

ul. Sykstuska l. 6.

Konkurując przez najskrupulatniejszą rzetelność.

(721-?-4)

Skład wina. Przesiedliwszy się przed 12 laty z Pesztu do Kołomyji, założyłem tu wielki skład najwyborniejszych osobiście przezemnie od najznakomitszych właścicieli winnic sprowadzanych win francuskich, hiszpańskich, nadreńskich, węgierskich i austrjackich. Cenniki rozsełam na żądanie bezpłatnie. **Edward Brüller z Pesztu** właściciel składu win w Kołomyi. (722-5-3)

Zakład fotograficzny Józefa Bizańskiego w Krakowie przy ulicy „pod nową bramą" obok małego Rynku naprzeciw gimnazjum św. Jacka, pod l. 430. (766-4-2)

Nowo urządzony handel pod firmą K. Dominikowski et J. Ponurski w Przemyślu, obok hotelu przemyskiego, poleca po cenach najprzystępniejszych wszelkie artykuły wchodzące w zakres handlu kolonialnego, oraz wina austrjackie, węgierskie, włoskie, francuskie, reńskie, hiszpańskie i szampańskie, sprowadzone z najlepszych domów handlowych, ręcząc za dobroć takowych. Łaskawe zamówienia z prowincji uskutecznia się szybko i sumiennie. (725-2-2)

W. Kosydarski. Skład i pracownia wyrobów blacharskich tudzież wszelkiego rodzaju artykułów w zakres ten wchodzacych, w Krakowie, ulica Szewska l. 228. Poleca się. szczególnie, jako biegły w pokrywaniu dachów, urządzaniu wodociągów, zakładaniu sygnałów elektrycznych, telefonów, po domach prywatnych i hotelach. Zamówienia z prowincji uskutecznia, jak najspieszniej. ręcząc za dokładną robotę. (764-12-2)

Nowa Mleczarnia

w Rynku l. 28, obok handlu p. Nadwodzkiego we Lwowie, poleca wyborny nabiał jako to: masło najprzedniejsze, śmietankę, śmietanę, mleko słodkie i kwaśne, podśmietanie, maślankę, ser i t. d. Sprzedaje się także na szklanki: kawa wiejska 10 ct., podśmietanie 5 ct, mleko 3 ct i t. d. Doskonałe mleko świeże. Chleb Grahama i inne pieczywo. Abonament z dostawą. (761-6-2)

W. E. Różycki dawniej R. Wakarecy następca w Krakowie, Rynek l. 28, Pałac spiski, poleca swój specjalny magazyn strojów damskich i koronek. Ceny nader umiarkowane. (765-12-2)

Obrazki Swiętych. Największy skład. Obrazy olejne do chorągwi i ołtarzy, papiery różne do pisania i koperty, księgi handlowe, druki gospodarcze i kościelne, albumy, bilety wizytowe, monogramy i kotyliony.

Kutrzeba et Murczyński

(762-?-2) w Krakowie.

Józef Stachurski z Warszawy ma zaszczyt polecić swój bogato zaopatrzony skład kortów i sukna jak niemniej skład gotowych sukień męskich w Krakowie ulica Florjańska l. 363 w domu W. Matejki. (702-2-2)

BERLIN.

J. Brandt & G. W. Nawrocki. Inżynierzy Cywilni.

Bióro techniczne *i międzynarodowe* **PATENTÓW**

J. Brandt et G. W. Nawrocki, — Właściciel *G. W. Nawrocki.* Inżynier Cywilny i Adwokat Patentów (Warszawianin) Wyrabia i spienięża **Patenta w Europie i Ameryce.** Pośredniczy przy wyrabianiu **marek fabrycznych** jako też dostarcza wszelkiego rodzaju **maszyny, apparaty i narzędzi.** (756-36-4)

BERL N

124. Leipzigerstrasse 124.

Od roku *1873* Bióro wyrobiło *4600 Patentów.* — Korespondencja w językach: Angielskim, francuskim, polskim, niemieckim, i rosyjskim.

LEOPOLD HAASE dyplomowany weterynarz we Lwowie, przy ulicy Pańskiej l. 9. leczy wszelkie choroby u zwierząt domowych i podejmuje się wszelkich operacji na tychże zaręczając z góry za wynik. Kurację przeprowadza na wezwanie u właściciela lub w własnym zakładzie. — Na żądanie wyjeżdża na prowincję — a na zapytanie udziela bezzwłocznej listownej rady. (736-5-4)

Odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński.

Z drukarni K. Pillera.